Nr. 148. Lwów — Piątek dnia 2 Lipca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Nawiedzenie NMP. | Jutro: św. Heliodora | Metodya Julyana M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o 4 m 11 | Zachód „ „ 7 „ 56
Długość dnia g. 15 m. 45 | Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 lipca.

Pan Blowitz, znany korespondent londyńskiego *Timesa*, doniósł swemu dziennikowi, że cesarz Wilhelm II w rozmowie z pewnym sędziwym dyplomatą wyraził żal, że Francuzi nie chcą zrozumieć jego intencyi i uważają go za swego wroga, pomimo, że on wszystkiemi siłami stara się o to, by zyskać ich sympatyę i stworzyć podstawę dla trwałej przyjaźni między cesarstwem niemieckiem a republiką francuską. Jak zapewnia p. Blowitz, miał cesarz tak się wyrazić: „Nie pojmuję, dlaczego Francuzi gniewają się na mnie, przecież ja nie stworzyłem dzisiejszych stosunków, lecz objąłem je w spuściźnie, a każdy przyzna, że nie uczyniłem nic takiego, coby mogło pogorszyć sytuacyę. A jednak mimo to traktują mnie Francuzi tak, jak gdybym ja był sprawcą ich cierpień i boleści i na każdym kroku udaremniają moje dobre chęci“. Prasa francuska całkiem na seryo traktuje to doniesienie p. Blowitza, jakkolwiek wiadomości przezeń podawane tyle razy już okazały się nieprawdziwemi. Dziennik *Soleil* polemizuje nawet z poglądami wyrażonemi przez cesarza i zapewnia, że Francuzi nie czują żadnej nienawiści do władzcy Niemiec, przeciwnie uznają jego cenne przymioty, atoli powinien on liczyć się z tem, że objąwszy w spuściźnie koronę cesarską, odziedziczył z nią nietylko sławę i znaczenie, ale także i liczne ciężary, a jednym z takich ciężarów jest żal Francuzów i protest ich przeciw zaborowi Alzacyi i Lotaryngii. Tego protestu żaden władzca Niemiec nie może usunąć, chociażby był nie wiedzieć jak sympatycznym człowiekiem.

Nam się tylko to dziwnem wydaje, że dziennik tak poważny, jak *Soleil*, na seryo traktuje doniesienie p. Blowitza, rozbiera krytycznie wrzekome słowa cesarskie i wysnuwa z nich konkluzye. Każdy bowiem zrozumie, że żaden monarcha nie mógłby powiedzieć tego, co p. Blowitz włożył w usta Wilhelmowi II, to też całe to doniesienie jest niezawodnie jedną z bajek, któremi Blowitz w porze kanikularnej zazwyczaj raczy swych czytelników.

Do rzędu takich samych baśni zaliczyć należy rozmowę, jaka wrzekomo odbyła się między Wilhelmem II a młodym hrabią de Noailles, oficerem francuskich dragonów i synowcem ambasadora francuskiego przy dworze niemieckim. Rzecz wedle zapewnień dziennika *Gaulois* ma się tak: Cesarz zaprosił młodego hrabiego na śniadanie do kasyna oficerskiego i zasiadłszy z nim do stołu rzekł: „Widzisz pan, jaki stosunek panuje między mną a mymi oficerami. Siedzimy przy jednym stole, niemal z jednej misy jadamy, wymieniamy nasze myśli, ja znam ich wszystkich, a oni znowu znają i wiedzą, jak mnie ich los obchodzi. Tak być powinno“. W toku dalszej rozmowy miał cesarz powiedzieć: „Francya ma prześliczną armię, sam podziwiałem ją, będąc we Francyi. Wasza piechota jest wspaniała, ale zdaje mi się, że i moja nie gorsza. Niestety wyznać muszę, że artylerya francuska jest o wiele lepsza od niemieckiej, natomiast moja kawalerya stoi wyżej. A jednak mieliście człowieka, który umiał dawać takie rady, iż gdybyście byli ich słuchali, mielibyście najlepszą kawaleryę na całym świecie. Człowiekiem tym jest jenerał Gallifet — dziś usunięty już z czynnej służby“.

I to opowiadanie jest tak samo nieprawdopodobne, jak doniesienie p. Blowitza, a jednak prasa francuska bierze je na seryo i wmawia w swą publiczność, że cesarz powiedział to wszystko i że był w Paryżu incognito podczas pobytu cara. Wogóle zauważyć można już od dość dawna, że publiczność francuska bardzo dużo i z widocznem upodobaniem zajmuje się osobą cesarza niemieckiego.

Rząd pruski dokłada wszystkich starań, ażeby Izba panów uchyliła zmiany poczynione przez Izbę posłów w ustawie o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, i przyjęła ją tak, jak ją rząd wystylizował. Wtedy musiałaby ona jeszcze wrócić do Izby poselskiej, a tam, jak komunikuje p. von der Recke, może przecież w drodze zakulisowych targów i kompromisów uda się pozyskać dla niej większość chociażby kilku głosów. Ta możliwość niepokoi bardzo opinię publiczną w Prusiech. Z wyjątkiem bowiem junkrów, wszyscy inni są przeciwni rządowemu projektowi, atoli postawa stronnictwa narodowo-liberalnego jest cokolwiek podejrzaną i jakkolwiek ono w pierwszej debacie głosowało przeciw rządowi, to jednak zachodzi obawa, że w drugiej może zwinąć chorągiewkę i przechylić szalę zwycięstwa na stronę rządu. Właśnie o to starają się usilnie zwolennicy rządu, a przekonanie, że tak będzie, rozbudził w toku obrad nad projektowaną reformą członek Izby panów bar. Stumm, a onegdaj wystąpił z tą samą wiadomością głośny organ junkrów, berlińska *Post*. Rozumie się samo przez się, że te pogłoski, uwłaczające w wysokim stopniu stronnictwu narodowo-liberalnemu, wywołały w niem oburzenie i odpowiednią reakcyę. W odpowiedzi więc na insynuacyę dziennika *Post*, pisze urzędowy organ narodowo-liberalnych *Nat. Lib. Corr.* co następuje: „Pomimo ogłoszonego w tem miejscu oświadczenia, oraz należytego napiętnowania machinacyi dziennika *Post*, które to napiętnowanie nastąpiło na podstawie wyraźnego upoważnienia, dziennik ten, będący — jak wiadomo — organem wolno-zachowawczego przywódcy bar. Zedlitza, nie ustępuje w zohydzaniu narodowo-liberalnego stronnictwa. Ponieważ zaś z wszelką pewnością oczekiwać można, że, po sprostowaniu tej, nieopartej na żadnej faktycznej podstawie, wersyi, *Post* wystąpi z nową podobnego rodzaju pogłoską, zrzekamy się dalszego poruszania tej sprawy, okazałaby się bowiem potrzeba pouczenia wolno-zachowawczego organu o tem, co uważane bywa za przyzwoity sposób prowadzenia walki politycznej. Wyrażamy tylko jedno życzenie, a mianowicie, aby deputowany bar. Zedlitz powtórzył te swoje insynuacye w pełnej Izbie poselskiej. Wiadomo nam jest dobrze, jakaby odprawa go w tym wypadku spotkała“.

Z powyższego urzędowego oświadczenia stronnictwa narodowo-liberalnego zdaje się wynikać, że pojawiające się w ostatnich czasach pogłoski o niezdecydowanej postawie tego stronnictwa w sprawie reformy ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach są pozbawione wszelkiej podstawy. Ponieważ zaś przy obecnym składzie pruskiej Izby deputowanych, los projektowanej reformy spoczywa w rękach narodowo-liberalnych, przeto ostateczne odrzucenie tego projektu w pierwotnej redakcyi, nadanej mu przez rząd, zdaje się już nie ulegać wątpliwości.

Słówko na czasie.

Piszą nam z Wiednia 28 czerwca.

W numerze sobotnim *Narodni Listy* zamieściły 3-cią część rozprawy pod tytułem: „Myśli o tem, jak u nas robi się politykę“. Kto od 30 lat, czytając codziennie organ młodoczeski, brodził w jego naiwnie szowinistycznej frazeologii, na tego artykuł wymienionego oddziała, jak widok zielonej oazy na spragnionego wędrowca w puszczy, albo port na znużonego długą przeprawą morską żeglarza. Biały kruk pomiędzy młodoczechami, który nietylko zdobył się na tak rozważne wywody, ale i wywalczył im wstęp do łamów *Narodnich Listów*, zasługuje zaiste na miejsce honorowe w *prytaneum* swego narodu. Niedawno temu pisarz francuski Henryk Fouquier o szowinizmie zauważył: „Patryotyzm nie na tem zależy, aby ukrywać błędy, popełnione przez jednego człowieka, klęskę poniesioną przez armię, a nawet przez naród cały. Wypieranie się błędów popełnionych jest właściwością tylko słabych dzieci i upartych kobiet(?). Mężkość zależy na tem, aby błąd uznać, odpokutować i naprawić. Patryotyzm staje się źródłem słabości, jeżeli jest przyczyną ślepoty, a jeszcze mniej zasługuje na szacunek, jeżeli kierując się zbytnią wyłącznością, nie umie oddać słuszności nieprzyjacielowi“. Prawda, zasługę tych rozumowań pisarza republikańskiego umniejszała okoliczność, że były wymierzone przeciwko kultowi Napoleona I, a pośrednio miały służyć na obronę Wereszczagina — a więc nowomodnemu kultowi Rosyi! W każdym razie jednak wystąpić przeciwko szowinizmowi o wiele łatwiej synowi wielkiego mocarstwa i bądź co bądź pierwszorzędnego narodu, jak francuski niż pisarzowi mniejszego i dlatego jeszcze drażliwszego narodu. Z tego też względu analiza rozważnego młodoczecha jest zjawiskiem ciekawszem, niż wszelkie wywody pisarzy francuskich, angielskich, albo niemieckich przeciwko szowinizmowi.

W dosłownym przekładzie brzmi ona tak: „Kochać swój naród jest obowiązkiem. Nie znaczy to jednak, że człowiek powinien być tem, co Francuzi zowią szowinistą. Szowinistami byli naprzód*) żołnierze francuscy, rozkochani w Napoleonie I, — ludzie którzy widzieli w nim nie jenerała i wodza, nie konsula, nie cesarza, nie pana świata, ale — Boga (?). Później zwano szowinistami warchołów, ślepych na wszystko, co nie było ich własnem, poniżających i nienawidzących wszystkiego cudzego, a na odwrót wynoszących pod niebiosa wszelkie rzeczy domowe, mniejsza o to, czy złe czy dobre, brzydkie czy piękne. Pozwalam sobie twierdzić, że coś podobnego nastało także u nas i że także my już mamy podobne typy, że zwłaszcza pod niejednym względem się przeceniamy. Są ludzie, którzy patryotyczne tyrady, które dawniej były na swem miejscu, uważają jako zdawkową monetę i sądzą, że wszystko co czeskie, jest szczytem doskonałości. A jakkolwiek wstrętnymi są ludzie, którzy bagatelizują wszystko to, co jest naszym narodowym majątkiem, to jeszcze wstrętniejszymi są ci, którzy w zupełnej nieznajomości świata, w niewolniczem powtarzaniu pustych frazesów i w śmiesznej nadętości, uznają tylko to, co jest czeskie i jedynie dlatego, że jest czeskie; nie rozpoznają ani formy ani treści tego, o czem mają sądzić, lecz którym wystarcza biała i czerwona winieta, tudzież szumne jakie patryotyczne hasło, byle czeskie, aby je podnosili na szczyt doskonałości.

Ludzie, którzy tak postępują, nie domyślają się nawet, że nietylko stają się śmiesznymi w oczach ludzi bezstronnych i wytrawnych, lecz dobrej sprawie szkodzą, wstrzymując pracę około wydoskonalenia działalności czeskiej. Ta przywara, nie mająca nic wspólnego z miłością narodu, która przeciwnie więcej może interesom jego zaszkodzić, niż obojętność wobec niego, w polityce naszej stanowi główną przeszkodę prawidłowego postępu. Są u nas nietylko instytucye, lecz także ludzie których dotknąć się uważanem jest za blasfemię. Ciągłem ich wysławianiem i apoteozowaniem tem, że mówimy zawsze tylko: nasz X; nasz Y., wychowaliśmy sobie galeryę półbogów, o których wielu poczciwców rzeczywiście sądzi, że im nie godzi się żywić „knedlikiem“ i wieprzowiną, a zapijać ją piwem, lecz, że takie osoby powinnyby jeść tylko ambrozyę i popijać nektar. Stanowi to pendant do owego szkalowania ludzi uczciwych, które ich u nas wygania z życia publicznego. Jest to wogóle znamienną cechą, że tak bardzo lubujemy się w skrajnościach. A nie chodzi tu jedynie o kult osób, lecz także instytucyi. U nas wszystko jest narodowo poświęconem. Co u nas oblano święconą wodą narodową, tego nie wolno dotknąć się pod klątwą, mniejsza o to, czy to akademia, teatr, jaka szkoła lub stowarzyszenie (np. „Sokoła“, który w Czechach najwięcej przyczynia się do obudzania histerycznego szowinizmu! *Przyp. koresp.*)

Jesteśmy stanowczymi przeciwnikami owej nienawistnej, wywoływanej najczęściej osobistemi pobudkami krytyki tendencyjnej, która u nas sięga już tak daleko, że wkrótce nikt już nie będzie dbał o sąd sprawiedliwy, ale zarówno potępiamy owe śmieszne, ślepe wysławiania, która zabija wszelki trzeźwy sąd i uniemożebnia wszelką zmianę na lepsze“. Następnie autor analizuje wzmagający się prąd warstwowy i zauważa:

„Co dzisiaj rozstrzyga o wyborach? Czy osobista zdolność, polityczne wykształcenie, stały charakter? Nie, lecz jedynie to, czy kandydat należy do stanu włościańskiego czy do przemysłowego. Włościanin chce być reprezentowany przez włościanina, przemysłowiec przez przemysłowca. Mniejsza o to, choć poseł licho bronić będzie interesów narodu, byle się odezwał, ilekroć staną na porządku dziennym materyalne sprawy jego stanu! Każdy, kto się zajmuje sprawami publicznemi, rozumie, że droga, którą u nas postępuje tylu niepowołanych proroków zagrożonych klas, nie jest właściwą i że jest grzechem budzić nadzieje, których się tak chętnie tonący chwyta, ale które nie mogą być spełnione“.

Dalej autor podnosi fatalny brak odwagi, aby ludności powiedzieć prawdę. „Na cóż kłamać i szkodzić sprawie narodowej bez nadziei podniesienia interesów materyalnych! Mówmy sobie prawdę i bądźmy zgodni. Lud nasz ma prawo żądać zaufania i szczerości. Świadomość prawdy dodaje odwagi i siły“.

Kamienny komandor, wchodzący do jadalnej sali don Juana nie mógł sprawić wrażenia silniejszego, jak ta wyborna filipika przeciwko szowinizmowi w łamach *Narodnich Listów*. Gdyby istotnie organ młodoczeski wziął tę nauczkę do serca, możnaby przypuszczać możliwość zwrotu na tory rozsądku i umiarkowania.

*) Jak wiadomo wyraz szowinizm pochodzi od nazwiska byłego żołnierza wojsk napoleońskich Chauvina, który się stał głośnym w Paryżu ze swego uwielbienia dla cesarza. Dostarczył on tła braciom Cognard do napisania komedyi „La cocarde tricolore“, Scribemu do komedyi „Le soldat laboureux“, wyszydzającej szumne deklamacye zamaszystego inwalida o sławie wojennej i powiększeniu Francyi. Ztąd powoli szowinizmem nazwano patryotyzm przesadny, wrzaskliwy, polegający więcej na próżności, niż na szczerej miłości ojczyzny. *Przypisek koresp.*

KORESPONDENCYE.

Sztokholm 26 czerwca.

(*L. M.*) Nie będę wam opisywał prac kongresu dziennikarskiego, bo one, jak dotąd, są takie, że mogą wyłącznie obchodzić tylko dziennikarzy. Jest tu nas ze Lwowa Zajączkowski, Rossowski, Lilien i ja, z Wiednia Szczepański, a z Warszawy Święcicki, Gadomski i Lesznowski. Trzymamy się razem i jak umiemy, tak reprezentujemy Polskę, ponieważ zaś idziemy solidarnie, więc ta ogromna gromada publicystów z całego świata liczy się z naszymi głosami. Podczas bankietu, danego przez tutejszą prasę na cześć członków kongresu przemówił bardzo dobrze Zajączkowski.

Przyjmują tu nas po królewsku. Szwedzi są narodem bardzo gościnnym. Przytem trzymają się polskiej reguły: zastaw się, ale postaw się, — co im łatwiej przychodzi, bo są bardzo bogaci. Biednych się nie widzi, ani ubogich. Ich chłopi są bogatsi od naszych stołecznych mieszczan. Cywilizacya dodatnia, polegająca na uszlachetnieniu natury ludzkiej, a nietylko na uprzyjemnieniu i ułatwieniu życia, wsiąknęła tu nawet w najniższe warstwy. Stąd np. kradzież jest tutaj nieznana. Magazyny na noc nie są zamykane inaczej, tylko tyle, że kupiec zamyka na klucz szklane drzwi. Ani żelaznych, ani żadnych okienic nie znają. Ogromne wystawowe szyby, a za niemi stosy towarów wszelakich stoją do dyspozycyi złodzie przez całą noc. I nie pamiętają takiego wypadku, żeby kto odważył się szybę rozbić i coś ukraść. Cykliści zostawiają swoje welocypedy pod drzwiami domów. W teatrach, na recepcyach, na koncertach nie mają numerów w garderobie, bo nie bywa wypadku, żeby kto co umyślnie zamienił.

Wczoraj dawało miasto recepcyę dla nas. Było na niej całe mieszczaństwo ze swojemi damami, osób jakich pięć tysięcy. W garderobie panie zostawiały bez żadnych kwitów i numerów prześliczne okrycia futrzane, gronostajowe i bobrowe, wartości po paręset zł., jak również koronkowe szale. Ale co więcej: nieznaną tu jest rzeczą, żeby dorożkarz zażądał o grosz więcej ponad to, co mu się należy, lub żeby kelner omylił się na niekorzyść gościa w rachunku. Dziwny kraj! A zważcie, że nie ma tu wcale spartańskiej prostoty obyczajów, owszem, komfort i zbytek niesłychany, o jakim nietylko my, ale Wiedeń i Berlin pojęcia nie mają. Kawiarnie, restauracye, piwiarnie, są urządzone z takim przepychem, że równego nie widziałem w tamtych miastach. W domach komfort i elegancya połączone są z dobrym smakiem i niezrównaną czystością. Ich dziedzińce są czystsze niż nasze salony. Dokładność i sumienność każdej roboty są tu również niezrównane. My wszyscy jesteśmy zachwyceni Szwecyą i Szwedami i ciągle żałujemy, żeśmy ich więcej do niewoli nie wzięli w XVII i XVIII wieku i nie wcielili do naszego narodu.

Noce są tu zupełnie jasne, tak, że gazu nie zapalają po ulicach. W pokojach można wygodnie rozbierać się bez świecy. O 10 godzinie wieczorem można czytać przy oknie, potem czytać już trudno, ale znajomych poznać można bardzo łatwo po drugiej stronie ulicy. Około 2-giej w nocy można znowu czytać przy oknie. Noce są chłodne, jak również i wieczory. Więc też w kawiarniach ogródkowych — a jest ich tu bez liku i wszędzie koncerta — dają gościom ogromne, różnokolorowe koce wełniane do okrycia się. Jeszcze szczegół charakterystyczny. W restauracyach płaci się około 50 ör (około 32 naszych centów) za przekąskę przed obiadem. Na stole ogromnym stoi ze 20 półmisków z najrozmaitszemi przysmakami z ryb i wędlin, jakoteż grzybów i ostrych jarzyn. A z brzegu stołu stoi ogromny z chińskiego srebra samowar, w kilka kurków zaopatrzony. Z każdego kurka płynie inna wódka. Owóż za 50 ör wolno jeść i pić, ile kto zechce. I nie było wypadku, żeby kto się upił.

Przygotowuje się na nasze przyjęcie jeszcze kilka bankietów, między innymi u króla na zamku w Drottningholm.

Londyn 26 czerwca.

(*ok*) Uroczystości jubileuszowe już się skończyły; obliczmy teraz, ile na nich Londyn zarobił. Statystyka kolejowa wykazała, że w maju liczba osób, przybywających do Londynu, przewyższyła liczbę osób wyjeżdżających o półtora miliona; przypuśćmy, że w czerwcu przybyło jeszcze drugie tyle osób, a otrzymamy powiększenie liczby ludności stolicy o trzy miliony przyjezdnych, którzy przybyli tu specyalnie, aby zaspokoić swoją ciekawość i drogo za to zapłacić. Przypuśćmy wreszcie, że z samych Londyńczyków t. j. z 5 milionów mieszkańców stolicy Anglii tylko pół miliona stało się ofiarą eksploatatorów ludzkiej ciekawości, a otrzymamy pokaźną cyfrę 3 ½ miliona ludzi, z których każdego wzięcie udziału w uroczystości kosztowało — licząc na wasze pieniądze — do 1000 zł. (cyfra wcale nie wygórowana!) Pomnóżmy teraz cyfrę gości przez cyfrę wydatków, a przekonamy się, że dyamentowy jubileusz królowej Wiktoryi był nie tylko narodową uroczystością, ale także narodowym, a raczej londyńskim interesem, bo Londyn zarobił na nim trzy mi-

---

11)

K. W. . . . l.

POWOŁANIE ZOSI.

(Ciąg dalszy).

Podczas rautu księżna znalazłszy się sam na sam z Porajem, powiedziała mu:

— Czy pan nie ma podejrzenia, że Zosia zajęta którymś z tych panów, którzy wczoraj jeździli w biegu z przeszkodami, to jest ostatnim?

Poraj zrobił minę zdziwioną.

— Wiem dowodnie, że z oficerów nie zna żadnego, zna od dawna Prawdzica, który ją traktuje jak dziecko, zresztą znaczna różnica wieku; a Drogosława widywała i u mnie i na polowaniu w Krzywinie; ale on jakoś nigdy na nią nie zwracał uwagi.

— Przypatrywałam jej się pilnie podczas biegu, ręce jej się trzęsły tak, że ledwie szkła w nich mogła utrzymać, i aż do końca biegu była bardzo podrażniona. Pojmuję bardzo, że się żywo zajmowała końmi u pana wychowanymi, jakkolwiek je znała jeszcze źrebiętami; powiedziała o tem, jak bardzo panu na tem zależy, aby się dobrze popisały; zdaje mi się jednak, że ta emocya jaką u niej widziałam, chyba nie końmi była spowodowaną.

Poraj się zamyślił.

— No, nie mogę się tu dalej z panem kompromitować, spieszę do moich gości; o tem, co panu mówiłam, niech pan pomyśli, a później jeszcze pomówimy.

Po wyścigach, podczas których udało się Drogosławowi wygrać dwa biegi, odbył się piknik, na którym Zosia wykwintnie ubrana, bardzo dobrze wyglądała, dużo tańczyła i w kotylionie mnóstwo zebrała bukietów.

Poraj bardzo serdecznie dziękując księżnie, że się biedną sierotą chciała opiekować i w towarzystwo ją wprowadzić, odwiózł Zosię do domu i łudził się nadzieją, że sobie wybiła z głowy klasztorne powołanie.

VIII.

Ale łudził się tylko. Wprawdzie w jesieni Zosia znowu polowała w Krzywinie, a nawet czasem wspólnie z Porajem pilotował ją Drogosław, jednak po polowaniu znowu wybrała się na wędrówkę do swego klasztoru.

Tymczasem zbliżał się termin, w którym miała skończyć 21 lat, a adwokat, któremu powierzono prowadzenie interesów pupilarnych, nalegał na jej upełnoletnienie dla załatwienia działu majątkowego.

Poraj był w kłopocie; z jednej strony dla interesów majątkowych trojga rodzeństwa to upełnoletnienie zdawało się pożytecznem, ale z drugiej obawiał się, że skoro Zosi nada pełnoletność, ona się uprze pójść do klasztoru, a potwierdzała te obawy jej wycieczka, jak on nazywał — „dewocyjna“ po wyścigach lwowskich i polowaniach krzywińskich.

Nadeszły nareszcie owe 21 urodziny i na naleganie adwokata podpisał zezwolenie na udzielenie Zosi pełnoletności.

Kiedy jej doręczył dekret, podziękowała mu bardzo serdecznie i w tej chwili napisała do adwokata, ażeby jej przysłał na imię Poraja pełnomocnictwo do zastąpienia jej przy dziale majątkowym.

Zaledwie je odebrawszy, pospieszyła na Zamczysko, a kiedy mu je oddawała, powiedział:

— Ależ na miłość Boga, Józio pełnoletni, ja jestem opiekunem Jadwisi, a zarazem twoim pełnomocnikiem, jakże to pogodzić? mogą się zdarzyć wypadki, że w dziale krzyżować się będzie twój interes z interesem Jadwisi. Cóż ja mam robić będąc jej opiekunem a twym pełnomocnikiem?

— Rzecz bardzo prosta, dzielcie na trzy części, ja z mojej myślę wziąć tylko dziesięć tysięcy zł., ażebyście nie posądzali zakonnic o to, że mnie ciągnęły i namawiały do klasztoru dla posagu, a resztą niechaj się podzielą Jadwisia z Józiem po równych częściach.

— Więc ciągle trwasz w zamiarze wstąpienia do klasztoru?

— A, to zamiar stały i niewzruszony.

— Dlaczego?

— Bo czuję, że mam powołanie.

— „Gdybym językami ludzkiemi mówił i anielskiemi“, jak pisze Paweł św. w którymś ze swoich listów, to uporu kobiecego nie przełamię; to ci tylko mówię, że kobieta ma inne wznioślejsze powołanie, niż klepać pacierze. Powołaniem kobiety jest być dobrą żoną i matką rodziny, jak była wasza matka. Czyż ty przysięgniesz na to, że twoje powołanie prawdziwe, nie wmówione? to jest, żeś go sobie nie wmówiła, albo że ci go nie wmówiono? A wierzaj mi, że nie ma większego nieszczęścia niż powołanie fałszywe, bo to cierpienie na całe życie.

Zosia aż klasnęła w ręce.

— Słowo w słowo to samo mi i księżna mówiła. Ale ja czuję powołanie.

— Ha! — rzekł Poraj, i zachmurzył się.

Zamilkli oboje; po dłuższej chwili spytała go:

— I cóż, nic mi nie mówisz?

— Mówiłem dopóki myślałem, że się to na coś przyda, teraz jednak kiedy widzę, że twego uporu żadne argumenty nie przemogą, wolę cicho siedzieć; sumienie moje czyste.

— Ależ to nie upór, to powołanie.

— Więc ci jeszcze jedną rzecz powiem. Wiesz, że mnie do życia nic nie wiąże. Pan Bóg mi zabrał żonę, twoją siostrę, nie mam dzieci, nie mam bliskich krewnych, wszystko, co mnie dawniej bawiło, teraz bawić przestało, a życie towarzyskie raczej mnie męczy i nuży, niż bawi. Gdybyś się za parę dni dowiedziała, żem sobie w łeb strzelił, powiedziałabyś, że to tchórzostwo, bo nie mam odwagi znosić złamanego życia, które nie ma dla mnie nietylko wdzięku, ale i interesu. A ja ci mówię, że twój zamiar wstąpienia do klasztoru jest takiem samem tchórzostwem przed obowiązkami ciężkiemi życia, ale o tyle gorszem, że wyrządzasz niem krzywdę młodszej siostrze, której masz obowiązek zastąpić matkę o ile to tylko możliwe. Wiesz, co mówi pismo święte?: „Nie bójcie się tych, co ciało zabijają, ale tych, którzy duszę zabić mogą“! Otóż moje samobójstwo byłoby tylko cielesnem, ale twoje wstąpienie do klasztoru będzie — jeśli się na nie uprzesz — samobójstwem moralnem, połączonem z krzywdą Jadwisi.

Zosia spuściła oczy, zapłakała, i — nic nie odrzekła.

W parę tygodni później przyjechała znowu na Zamczysko niespodzianie, i zapowiedziała Porajowi, że już stanowczo stamtąd jedzie do klasztoru, ażeby wstąpić, to jest naprzód zostać postulantką, potem nowicyuszką i t. d.

Poraj posmutniał i nie odrzekł słowa.

Przy herbacie wieczornej powiedziała mu, że wyjechała bez pożegnania z Jadwisią i panią Ilniczową, boby ją to było zanadto wzruszyło i dopiero stąd wyszle do nich listy pożegnalne.

Wtedy powiedział jej Poraj:

— Nie słuchałaś moich rad, od kiedy zostałem twoim opiekunem, widocznie nie uważałaś ich za dobre; dziś już nie mam nic do rozkazu, ale mam prośbę do ciebie: pozwól, żebym cię odwiózł do klasztoru, kiedy już koniecznie tam cię ciągnie.

— Ale po co sobie będziesz ten trud zadawał?

— Chyba, że wolisz jechać ze starą panną służącą, z którą tu przyjechałaś.

— Jakiś ty niedobry; ale i owszem skoro chcesz, to ci bardzo będę wdzięczną, bo będę miała kogoś ze swoich do ostatniej chwili przy sobie.

Jeszcze dzień zabawiła, pomodliła się u drzwi kaplicy, w której spoczywała jej siostra zmarła w kwiecie wieku, pożegnała psy i konie znajome, była we wszystkich kątach i z gorączkowym jakimś pospiechem już w wilię wyjazdu pakowała swoje rzeczy.

Późno w noc pisała listy pożegnalne do brata i siostry, do pani Ilniczowej i do najbliższych znajomych. Pomiędzy temi zostawiła też bardzo serdeczny list do księżny, dziękując jej za wszystkie łaski, których doznała i za opiekowanie się jakby własną córką.

Nikt nie wiedział, gdzie księżna wówczas przebywała, więc Poraj obiecał list odesłać, skoro się dowie czegoś pewnego o miejscu jej pobytu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

liardy pięćset milionów zł. czyli sumę większą, niż ta, którą Francya zapłaciła Niemcom jako kontrybucyę.

Najwięcej kosztowało gości z pewnością nabycie miejsca, z którego mogli widzieć pochód królowej. Pewien arystokrata wynajął księżnej Marlborough swój pałac przy ulicy Pall Mall na jeden dzień za 12.000 zł., a milioner amerykański Astor, za wynajęcie domu przy Piccadilly, zapłacił drobnostkę 15.000 zł., oprócz tego zaś udekorował fasadę swoim kosztem. Takie interesy robili poszczególni właściciele domów, a cóż dopiero mówić o przedsiębiorcach. — Pewien londyńczyk nabył cały dom, zburzył go i na jego miejscu wystawił kolosalne kilkupiętrowe trybuny z drzewa, na których przygotował 2000 miejsc w cenie od 180 do 360 zł. Przedsiębiorca ów zbuduje teraz na tem miejscu dom daleko wspanialszy od dawnego za pieniądze, otrzymane od widzów. Niektórzy przedsiębiorcy zachęcali do nabywania miejsc, ofiarując swoim gościom kieliszek szampana lub śniadanie, pewien szewc zaś ogłosił, że rozlosuje pomiędzy swych klientów okno, z którego doskonale widzieć będzie można całą uroczystość; inny znów przedsiębiorca dał na swej trybunie za darmo przedstawienia magiczne i t. p.

Inni przedsiębiorcy stworzyli formalne „kompanie dla eksploatacyi ludzkiej ciekawości“. Kompanie te puściły jeszcze dawniej w obieg wśród uboższych mieszkańców Londynu akcye po 1 ft. szt., obiecując 50 do 100% dywidendy. Chciwi łatwego zysku ubożsi mieszkańcy Londynu kupowali te akcye i w ten sposób uzyskały kompanie fundusz, który im przysporzył ogromne dochody. Za fundusz ten bardzo wcześnie wynajmowano okna, balkony i dachy przy ulicach, po których miał się pochód poruszać.

Pokazało się jednak, że okna, balkony i dachy ułatwią zobaczenie pochodu zaledwie dla 500.000 ludzi. Więc gdzie można było, porozbierali przedsiębiorcy ściany kamienic, zamieniając je do połowy w rodzaj amfiteatrów, przyczem piękniejsze komnaty odgrywały rolę lóż. Gdzieindziej przyczepiano do ścian, jak gniazda jaskółcze, mnóstwo balkonów — i w ten sposób uzyskano jeszcze 100.000 miejsc. Ale brakowało miejsc jeszcze dla tylu setek tysięcy widzów, przeto kompanie zwróciły swoją uwagę na place, skwery, ogrody, parki oraz budynki rządowe i publiczne. Na prośby kompanii oddał im rząd do użytku wszystkie place, parki, koszary, szkoły, muzea, galerye obrazów itd., położone przy ulicach, któremi miał się przesuwać pochód. A trzeba przypomnieć, że pochód ten ciągnął się przez wielką część Londynu, bo od pałacu bukinghamskiego do katedry św. Pawła, czyli na długości 14 mil. angielskich (21 kilom.). Owóż wszystkie te place, budynki pokryły się rozmaitemi drewnianemi rusztowaniami w rodzaju estrad, amfiteatrów, nawet szafotów po 20—40 rzędów siedzeń. Sosnowemi estradami pokryły się pomniki, nawet kościoły, gdyż duchowieństwo samo zgłosiło się, aby oddać domy Boże na miejsca dla widzów. Z kościoła św. Marcina widać było tylko kopułę z krzyżem, gdyż cały był pokryty rusztowaniem o 35 rzędach krzeseł. Gdyby przypadkowo gdzieś na tych rusztowaniach powstał był ogień, to przy takim ścisku tłumów w biały dzień mielibyśmy katastrofę straszniejszą od tej, która niedawno zdarzyła się w bazarze w Paryżu. Ale dosyć na tem, że w ten sposób przybyło jeszcze do pół miliona miejsc od 60 do 400 złr. za każde. Ogółem urządzono 1,100.000 płatnych miejsc, które dały najmniej 200 milionów złr. Więcej miejsc już nie można było absolutnie urządzić. Wprawdzie w ogrodzie pewnego kościoła, gdzie znajduje się cmentarz rozmaitych zasłużonych ludzi, próbowano już walić stare pomniki i budować estrady, lecz przypadkowo dowiedziało się o tem kilku członków parlamentu i za ich inicyatywą zaniechano profanacyi grobów.

Któż jeszcze zarabiał miliony u gości? W drugim rzędzie kompanie żeglugi i właściciele poszczególnych statków i jachtów, którzy pobierali od każdego gościa po 100 do 300 złr. za króciutką podróż do doku Spittged tam i napowrót, z tego bowiem doku można było również obserwować pochód.

Dalej zarabiały hotele, koleje żelazne, restauracye, teatry, music-halle, dorożkarze, przemysłowcy itd.

Ceny wszystkich produktów podniosły się niesłychanie. Restauracye, gdzie się gromadzi elegancka publiczność, zawiadomiły, że kto będzie chciał dostać śniadanie lub obiad, musi z góry na kilka dni naprzód zamówić sobie stolik lub miejsce przy nim. Restauratorzy często nie mogli mimo potrójnych cen, dostać obsługi. Po niektórych restauracyach, i to nie pierwszorzędnych, wywieszono ogłoszenie, że kto chce zjeść śniadanie „jubileuszowe“, musi kupić sobie naprzód bilet za półtora funta szt. Drogie to śniadanie składało się z omletu lub ryby pieczeni, jarzyny i kawałka sera. Dziwić się jednak zbytnio tej drożyźnie nie należy, bo, wedle obliczeń, Londyn spotrzebował tylko w jednym dniu uroczystości jubileuszowych, które zajęły przeszło tydzień czasu: 3.286 sztuk wołów, 16,288 sztuk cieląt, owiec i nierogacizny, 36,985 sztuk drobiu, 739,725 kwart piwa, 127,396 kwart wina i t. d. Londyn zużywał w każdym z tych dni o 11,301 ton więcej węgla i 36,000 hektolitrów wody z wodociągów. Zachodziła tu nawet chwilowo obawa, że może zabraknąć środków żywności.

Koniec końców mieszkańcy Londynu mieli dużo kłopotu z ugoszczeniem i przyjęciem przybyłych, lecz kazali też sobie zapłacić za to sumy bajeczne.

Nic dziwnego, że głowy mnóstwa Londyńczyków były zajęte przez ten cały tydzień uroczystościowy rachowaniem funtów, setek, tysięcy funtów — stosownie do skali, na jaką sprowadzili swoje przedsiębiorstwa. Nic też dziwnego, że podczas kiedy ich ręce zgarniały do kieszeni funty szterlingi, usta powtarzały hymn: „God save the Queen...“, a popularność królowej wzrosła jeszcze bardziej, jeżeli to było już wogóle możliwem. Warto jednak zanotować przy tej sposobności, że pierwsze lata panowania królowej Wiktoryi nie upływały wcale w takim spokoju świadczącym o miłości i przywiązaniu poddanych ku niej, jaki teraz opromienia ostatnie lata jej życia. Była ona wówczas tak niepopularną, że parlament widział się zmuszonym dnia 16 lipca 1842 roku uchwalić specyalny bil dla ochrony królowej od obelg. Nie brakowało także nawet zamachów na życie królowej. Pierwszy zamach wykonano 10 lipca 1839 r., drugi w tym samym miesiącu roku następnego; w r. 1842 były dwa zamachy a w r. 1849 także dwa. Od tego czasu panuje królowa spokojnie, zamachów już nie było, jeżeli nie brać w rachubę wykonanego w r. 1882 przez Roderyka Maclina, który był obłąkanym.

Pierwszy kurs socyalny.

Kraków 30 czerwca.

(*ws*). Uroczyste otwarcie kursu socyalnego, utworzonego za szczęśliwą inicyatywą drugiego wiecu katolickiego, odbyło się dziś po nabożeństwie w kościele św. Anny, w pięknej auli Collegii Novi. W audytoryum zasiadają liczni reprezentanci duchowieństwa, spory zastęp pań, nawet w sędziwym już wieku i niestety nie wiele młodzieży. Ze Lwowa przybyli ks. kan. Lenkiewicz, delegat czytelni katolickiej, ks. Malawski, delegat „Jedności“ Janusz Przygodzki, reprezentanci pism: *Przeglądu, Gazety Narodowej i Ruchu katolickiego*. Na miejscach honorowych zasiadają między innymi: Delegat Laskowski, dyrektor policyi Korotkiewicz, prezes Akad. Um. Stanisław Tarnowski, prof. dr. Jordan, ks. kan. Wołkowski i ks. kan Bukowski, redaktor *Czasu* Ludwik hr. Dębicki, poseł z ziemi mieleckiej Sękowski, prof. Wicherkiewicz, Leszek Prus Wiśniowski, O. Jackowski T. J.; dalej wielu księży z prowincyi. Z poznańskiego przybyli: ks prałat Wawrzyniak, ks. Kiełczewski, ks Dalbo i redaktor bytomskiego *Katolika*. Są także z Królestwa polskiego.

Powitanie wygłosił ks. dr. Chotkowski, przewodniczący kursu socyalnego. Inaugurując szereg wykładów o kwestyi socyalnej, nadmienił on, że jest ona tak starą jak społeczeństwo ludzkie. Chrystus Pan podał najszczytniejsze zasady socyalne: nadał światu wolność, bo ponad człowiekiem postawił tylko Boga; nadał równość, bo na wszystkich włożył jednaki obowiązek pracy, a z ustanowieniem „Ojcze nasz“ nadał wszystkim równość wobec prawa. Kto do nauki Chrystusa się przyznaje, ten musi pamiętać o Jego: „*misereor turbi*“ (żal mi rzeszy), tłumu nie odpychać od siebie, ani na dolę jego nie być obojętnym, lecz troszczyć się zawsze, by on nie był głodny, ani pokrzywdzony.

W historyi narodu polskiego jest w kwestyi socyalnej jedna bardzo piękna karta. Oto król Kazimierz Wielki przez całe swe panowanie troszczył się o równowagę socyalną w Polsce, gdy samolubstwo już miało tę kwestyę wywołać i zaciemnić. Strzegł więc, by chłop krzywdy nie doznał, ustawami zapewnił opiekę rolnictwu, przemysłowi i rękodzielnictwu, sprowadził też stosunki bardzo pomyślne, a dopiero po dwóch wiekach znowu samolubstwo jednostek, przesadna żądza bogactw, zniweczyły wielkie usiłowania szlachetnego króla.

„Jak brzask słoneczny — kończył ks. prałat — oświeca najpierw szczyty gór, tak zasady kwestyi socyalnej powinny przedewszystkiem być poznane przez inteligencyę, która jest czołem narodu i jako taka może kwestyę socyalną, wbrew pracy strony przeciwnej, rozwiązać pomyślnie ku prawdziwemu pożytkowi społeczeństwa“. Podziękował następnie ks. Chotkowski wszystkim przybyłym na ten kurs, poczem odczytał pismo ks. biskupa krakowskiego, który nie mogąc przybyć osobiście, gdyż odbywa właśnie wizytacyę kanoniczną, przesłał następujące pismo:

„Do Szanownego komitetu urządzającego pierwszy kurs socyalny, na ręce Najprzew. ks. Prałata Dra Władysława Chotkowskiego.

„Z niemałą radością witamy udzieloną Nam wiadomość o urządzeniu kursu socyalnego w Krakowie. Spodziewamy się bowiem, że wykłady, miewane przez mężów światłych i przejętych zasadami katolickiemi, przyczynią się do wyjaśnienia zawiłego problemu społecznego a zarazem wskażą skuteczne środki, jak pracować dla dobra klas, z pracy rąk się utrzymujących i jak zwalczać przewrotne dążności społeczne. Nie omieszkaliśmy zachęcić Duchowieństwa dyecezyalnego do uczestnictwa w tych wykładach. Ponieważ zaś równocześnie przypada oddawna zapowiedziana wizytacya kanoniczna, przeto tylko pisemnie dajemy Szanownemu Komitetowi i wszystkim uczestnikom pierwszego kursu socyalnego Nasze pasterskie błogosławieństwo. Oby podczas tych wykładów posiano jak najwięcej ziarn zdrowych, któreby za łaską Bożą wyrosły w kłosy dobrych czynów! † *Jan* książę Biskup“.

Wreszcie złożył ks. Chotkowski podziękę nieobecnemu rektorowi *Almae Matris*, prof. dr. Kreutzowi za gościnę udzieloną komitetowi. Rektor dr. Kreutz miał zamiar przybyć na wykłady i powitać zebranych, lecz niedyspozycya zatrzymała go w domu. Także prof. Morawski zachorował, w programie inauguracyjnym zaszła więc ta zmiana, iż mowa prof. Morawskiego odpadła.

Zawiadomieniem o kwadransach akademickich i prośbą o wczesne zapisywanie się do głosu w dyskusyi (czwartek i piątek po południu), zakończył przewodniczący, życząc słuchaczom „Szczęść Boże!“

Następnie ks. dr. Stefan Pawlicki miał wykład na temat: „Cele i zadania polityki socyalnej“. Po nim mówił dr. Adam Krzyżanowski o „socyalizmie a szkole reformy socyalnej“.

Następnie, już po południu wykładał prof. dr. Głąbiński ze Lwowa o „stanowisku państwa i związków autonomicznych, w kwestyach ekonomicznych“, a wreszcie dr. Włodzimierz Czerkawski mówił o „Naczelnych zasadach organizacyi gospodarstwa społecznego“.

Jutro w hotelu Saskim wspólna biesiada.

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 28 czerwca.

(Stan przemysłu austryackiego. — Fundusz eksportowy dla przemysłu. — Związek przemysłowców austryackich. — Przędzalnie bawełniane. — Przemysłowcy czescy).

Exempla trahunt! Dlaczego tylko cukrownicy cieszyć się mają szczególnemi przywilejami przy wysyłaniu swych wyrobów za granicę? Państwo nasze użycza wielkim piwowarom, fabrykantom spirytusu i cukru pewnych bonifikacyi. Weszło to w zwyczaj, bo skarb państwa zainteresowany był w należytym rozwoju tych gałęzi produkcyi. W Niemczech usiłują związki fabrykantów żelaza i producentów koksu na własną rękę stworzyć fundusze, celem udzielania premii eksportowych. Zebrano już nawet dla poparcia wywozu drutów żelaznych sumę tak wielką, że starczy na bonifikacye przy wywozie 300.000 centnarów metrycznych towaru.

W Austryi oczywiście zdaniem wielu fabrykantów przykład ten naśladować wypada. Już w roku zeszłym producenci nafty założyli pewien fundusz eksportowy. W obec rozchwiania się jednak kartelu w roku bieżącym na razie z tych usiłowań nic nie będzie. Natomiast właściciele przędzalni złożyli fundusz, aby zwiększyć eksport nici bawełnianych i uprzątnąć zapasy ciążące na targu krajowym.

Nasuwa się pytanie, jakie znaczenie ma ten ruch nowy, który wielokrotne znaleść może ujście w różnych kategoryach przemysłu i kto właściwie opłaca fundusz eksportowy?

Jeżeli skarb państwa daje premie, to obliczyć można dokładnie wysokość zysków z góry zapewnionych przedsiębiorcom, a obliczyć też można, ile zapłacić musi konsument krajowy. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że każda premia eksportowa idzie ręka w rękę z podwyższeniem cen na targu własnym. Im łatwiej wywozić, tem łatwiej też konsumentom wewnętrznym dyktować ceny. Cóż więc znaczy fundusz eksportowy? Jest to zamaskowana premia wywozowa, oparta na umowie fabrykantów, którzy nie otrzymując od państwa środków, chcą je zyskać wprost od konsumenta krajowego. Zamiast, jak dawniej bywało, ograniczyć produkcyę, dziś fabrykanci wiążą się i nie dobrocią towaru ani zręcznością w nawiązywaniu stosunków, ale najłatwiejszą metodą tj. taniością cen zbywają zagranicą nad miarę nagromadzone zapasy. Im taniej zaś wywożą, tem drożej każą sobie płacić za swój produkt w kraju, w czem im pomagają cła ochronne!! Popiera się przemysł cłami przed konkurencyą zagraniczną, a następnie ten przemysł, urósłszy w siły, tak się odwdzięcza własnemu krajowi, że aż do wysokości tych ceł ochronnych nakładać może na mieszkańców podatek w cenach dowolnie dyktowanych, celem wyrównania swych pozycyi biernych „z funduszu eksportowego“.

Dokąd nas te kartele jawne i ukryte zawiodą, trudno dziś przewidzieć, ale to każdy czuje, że nie można tak dalej oddawać ludności na pastwę pomysłów spekulacyjnych różnych milionerów operujących w nafcie, żelazie, cukrze, bawełnie i t. d. Niebezpieczeństwo jest podwójne: po pierwsze traci ludność całego państwa możność wolnego handlu, bo w niektórych gałęziach przemysłu nieliczna gromada ludzi dyktuje wszelkie warunki handlu, powtóre niektóre kraje koronne, które nie zdobyły się jeszcze na własny przemysł byłyby na wieki oddane w ręce klik fabrykantów. W Dalmacyi, Bukowinie, Karyntyi, Galicyi nic dlatego powstać, ani rozwinąć się nie może. W kraju naszym mieliśmy już na nafcie smutne przykłady tego obcego wpływu. My mieliśmy ropę, a fabrykanci w Pardubicach i w Morawskiej Ostrawie robili dla siebie z tej ropy miliony, nałożywszy kartelami kaganiec produkcyi naszej.

Prawda, że na ogół w ruchu towarowym czuć się daje pewien zastój, ale winą tego zastoju jest smutny stan rolnika, który nie może ani tyle maszyn i narzędzi rolniczych kupować, ile potrzebowałby, ani tyle artykułów codziennego użytku sprowadzać co dawniej. Zastój ten musiał też nastać przy wciąż rosnącej produkcyi, nie liczącej się ani z potrzebami konsumcyi wewnętrznej, ani z możnością wywozu. Wywóz podnieść, nowe nawiązywać stosunki, zaprowadzać ulepszenia techniczne, ułatwiające produkcyę i obniżające jej koszta, byłoby dziś właśnie zadaniem bardzo wdzięcznem. Austryacki przemysł ma kilka wybitnych gałęzi, które wcale nie potrzebują obawiać się konkurencyi na targu światowym. Z tej myśli wychodzi nowo zakładający się „związek austryackich przemysłowców“, który postawił sobie za cel popieranie wszelkich interesów przemysłu, załatwianie sporów z robotnikami i podnoszenie wywozu.

W niektórych gałęziach przemysłu bardzo nawet byłoby na czasie zaprowadzać reformy i różne ulepszenia. Przed kilkunastu dniami referował dyrektor jeneralny „związku fabrykantów towarów bawełnianych“ o prawdziwie rozpaczliwej sytuacyi tej gałęzi. Przędzalnie bawełniane w Austryi zatrudniają obecnie 3,100.000 kołowrotów i wyrabiają 236 milionów funtów nici. Import tego artykułu wzrasta jednak z dniem każdym i zasoby tak się namnożyły, że nie ma nadziei, aby depresya na targu mogła ustać. O większym wywozie marzyć nie można, bo wyroby bawełniane austryackie są za drogie i nie mogą wytrzymać konkurencyi.

Nie mniej smutne są referaty przemysłowców czeskich — zwłaszcza w dziale fabrykacyi maszyn i wyrobów kruszcowych. Radzca cesarski Ryszard Jahn w krajowem towarzystwie czeskich fabrykantów maszyn i wyrobów z żelaza wskazał na to, że już w roku 1896 w lecie jako tako tylko zatrudniać można było robotników, a w jesieni i zimie nie było dla nich zajęcia, nawet przy redukcyi czasu roboczego o część czwartą. Teraz sytuacya o tyle się pogorszyła, że i w lecie brak zamówień.

Z Niemiec także nadchodzą wiadomości niepomyślne o stanie przemysłu żelaznego. Ceny spadają, a fabrykanci używają wszystkich środków, aby eksport ożywić. Odczuć się to da także w Austryi.

Jakże temu zaradzić? O tem w artykule następnym.

Z izby sądowej.

Kraków, 29 czerwca.

(*Oszuści*).

W poniedziałek po południu przesłuchiwał trybunał dalszych świadków. P. Knihinicki, b. właściciel Gorżkowa zeznaje, że za Gorżków z inwentarzami i zasiewami zapłacił 19.000 zł., a sprzedał go w r. 1891 za 23.000 zł. Świadek twierdzi, że Gorżków wówczas był tyle wart. Grabowski proponował świadkowi kupno pretensyi hipotecznych na jego imię cedowanych. Świadek nie nabył tych pretensyj raz dlatego, że nie miał pieniędzy, a powtóre dlatego, że postępowanie Grabowskiego nie podobało mu się, skutkiem czego nie chciał z nim wchodzić w interesa.

Świadek Araten opowiada, że za pośrednictwem dra Frühlinga nabył w styczniu 1896 r. od Grabowskiego dwie pretensye hipoteczne za 15.300 zł. i w celu spisania cesyi poszedł do kancelaryi dra Lewartowskiego, który był pełnomocnikiem Grabowskiego. Tu złożył 1.000 zł. zadatku, spisanie jednak cesyi odłożył dr. Lewartowski z powodu braku czasu. Świadek opowiada dalej, że pytał się notaryusza Adamskiego, czy interes ten jest czysty, a p. Adamski odpowiedział mu, iż nie ma się czego obawiać. Jeździł później świadek z drem Frühlingiem do Rzeszowa dla zbadania hipoteki i przyspieszenia intabulacyi nabytych przez siebie pretensyj. Po powrocie z Rzeszowa dowiedział się świadek, że Gładyszową uznano za bezwłasnowolną i wówczas zażądał zwrotu zadatku 1.000 zł. i zwrotu kosztów 300 zł. Grabowski zgadzał się zwrócić tę kwotę pod warunkiem jednak, że świadek zceduje pretensye przez siebie nabyte na osobę trzecią, którą mu wskażą. Świadek nie zgodził się na ten warunek.

Dr. Lewartowski prostuje zeznanie świadka, zaznaczając, że świadek sobie widocznie nie przypomina, iż on nie żądał cesyi nabytych pretensyj na osobę trzecią, lecz, że żądanie to postawił Grabowski. Dla stwierdzenia tego faktu, prosi o zawezwanie jako świadka dra Grabowińskiego, koncypienta adwokackiego.

Świadek Władysław Mięsowicz zeznaje, że poznawszy Grabowskiego, pojechał z nim do Gorżkowa, gdzie go przedstawiono Gładyszowej. Ta ostatnia mu się nie podobała, bo mało zajmowała się gospodarstwem i gośćmi, oraz uderzyło go to, że dużo rumu nalewała do herbaty.

Św. dr. Frühling, wówczas koncypient w biurze adw. Szelaya, pośredniczył na własną rękę w sprzedaży sum hipotecznych. Pojechał on do Wieliczki, gdzie poznał się z Grabowskim, który go prosił o wyszukanie kupca na zcedowane mu przez jego ciotkę (tak Grabowski nazwał Gładyszową) pretensye hipoteczne. Ponieważ papiery dotyczące znajdowały się u p. dr. Lewartowskiego, więc świadek udał się do niego. Cesye sporządzone były w kancelaryi dr. Lewartowskiego, i dla pośpiechu pisał je świadek wraz z p. Niedźwieckim, mundantem w kancelaryi dr. Lewartowskiego, w godzinach pozabiurowych. Później dowiedział się świadek od dr. Schmidta, że dochodzenia kuratelarne o uznanie Gładyszowej za umysłowo chorą są w toku, i że już zdaje się jakaś w tej sprawie uchwała sądu zapadła. Ponieważ dr. Schmidt zobowiązał świadka do tajemnicy, więc nie powiedział o tem nic Aratenowi.

Następnie trybunał zarządził odczytanie aktów.

* * *

(*Dzieciobójstwo*).

Kraków 30 czerwca.

Przed tutejszą ławą przysięgłych toczyła się rozprawa przeciwko dwom siostrom Maryi i Weronice Dragulskim, oskarżonym o zbrodnię morderstwa popełnionego na 10 dniowem dziecku Weroniki. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał trybunał obie zbrodniarki na karę śmierci przez powieszenie.

KRONIKA.

Lwów 1 lipca.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wyjechał wczoraj do Wiednia. — Stan zdrowia Asnyka jest bardzo groźny. — Prezydent sądu krajowego Aleksander Mniszek Tchórznicki powrócił z urlopu i objął urzędowanie. — Burmistrzem Jasła wybrała rada ponownie p. Alojzego Metzgera, jego zastępcą Józefa Kliera, zaś asesorami pp Romualda Palcha, dr. Pawłowskiego i Antoniego Walskiego. — Starosta gorlicki p. Adam Gubatta otrzymał honorowe obywatelstwo miasta Biecza. W uchwale rady miejskiej powiedziano, że zaszczyt ten okazano p. Gubacie „w uznaniu zasług położonych dla m. Biecza i całego powiatu“. Jest to wymowna odpowiedź obywatelstwa bieckiego na znane oszczerstwa, rzucane przez radykalnych i socyalistycznych wichrzycieli na p. Gubattę.

Dla ofiar wylewów na Bukowinie udzielił Cesarz z prywatnej swej szkatuły 5000 zł.

Komitet kolonii wakacyjnych donosi, że oględziny lekarskie uczenic, które zgłosiły się na kolonie, odbędą się w szkole wydziałowej im. królowej Jadwigi (ul. Akademicka l. 7) w niedzielę 4 lipca o godz. 10 rano.

Prośbę do magistratu zanoszą za naszem pośrednictwem mieszkańcy okolicy św. Jura; teraz reguluje się plac Świętojurski, możeby tedy dało się przy tej sposobności usunąć stopnie kamienne znajdujące się u wylotu ulicy Mickiewiczowskiej. Ruch tam z kościoła i do kościoła zawsze dość znaczny, a w zimie po wyślizganych stopniach przejść prawie niepodobna

Konkursa Posada inżyniera jest do obsadzenia w Radzie powiatowej w Skałacie. Pobory 10 0 zł. rocznie oraz zwrot kosztów podróży i dyet dziennych. Termin do 25 b. m. — Dyrekcya poczt rozpisuje konkursa na posady: pocztmistrza w Słotwinie obok Brzeska z łącznemi poborami w kwocie 3500 zł. Termin do 16 b. m. Na posady ekspedyentów w Żabiu, w pow. kossowskim, z łącznemi poborami 950 zł.; w Dzikowie starym, w pow. cieszanowskim z poborami 760 zł i w Horyńcu, w pow. cieszanowskim z poborami 760 zł. Termin do 8 bm.

Szczegóły katastrofy kolejowej. Donoszą z miejsca wypadku: Prawie cudem uratowana pani Zeilerowa opowiada o swem uratowaniu szczegóły inne, niż te, które dostały się do dzienników. Mówi ona, że wyskoczyła razem z mężem i że z nim płynęła jakiś czas, dopóki ich gwałtowna fala nie rozdzieliła. Pani Zeilerowa otrzymała dawniej w Czerniowcach złoty medal za pływanie. Zwłoki ś. p. Zeilera, ogromnie poranione, znaleziono w Kozaczówce, obok „Hyclówki“, zagrzebane w mule. Wiadomość o znalezieniu surduta ś. p. Zeilera z 25.000 zł. jest nieprawdziwą. Państwo Zeilerowie mieli wyjechać zaraz po ślubnej uczcie, mianowicie pociągiem południowym, ale zostali do pośpiesznego na usilne i długie prośby rozbawionych gości.

Szczegóły o uratowaniu się p. Gnaedingera są też odmienne od dotychczas podawanych, a p. Gnaedinger tak sam opowiada: Gdy wagon leciał w przepaść, upadłem natychmiast na podłogę wagonu, przywalony półkami, („fachami“) przeznaczonemi do rozgatunkowywania listów. Półki te oderwały się od ściany wagonu i mocno mnie potłukły. Z pod tych półek natychmiast wyciągnął mnie Rudnicki i wyrzucił przez okno. Woda wyrzuciła mię na swą powierzchnię, znalazłem się tuż przy brzegu, dostałem się nań i tu zemdlałem. Gdym przyszedł do siebie, ujrzałem wśród ciemności światełko. To była lampa przy wozie ambulansowym. Ku niemu się powlokłem.

O pobycie ks. Namiestnika na miejscu katastrofy piszą: Namiestnik zwiedził szczegółowo teren katastrofy, dochodził przyczyn wypadku, i zachęcał do przyspieszenia robót ratunkowych, aby nabyć jak najprędzej pewności, ile ofiar pochłonęła katastrofa i przywrócić choćby prowizoryczny ruch na kolei. W Kołomyi Namiestnik przez trzy godziny zwiedzał przedmieścia nadwórniańskie, kuckie i śniatyńskie najniżej położone i najbardziej powodzią dotknięte. Wszędzie gromadziła się ludność, biadając na skutki nieszczęścia. Namiestnik wysłuchał wszystkich — przyrzekł przyjść w pomoc tym, którzy po zniszczeniu plonów, nie mając sposobu zarobkowania, narażeni są na niedostatek.

Na razie przeznaczył z funduszu dyspozycyjnego 1000 złr. dla najbardziej dotkniętych powodzią. Cesarz przysłał na ten cel 2000 złr.

Pogrzeb ofiar katastrofy: kontrolera Rudnickiego, konduktora Właszyńskiego, woźnego Diakowa, odbył się wczoraj o godz. 6 z dworca kolei na cmentarz Łyczakowski. Przed trumnami niesiono wieńce od kolegów i parami szli konduktorzy pocztowi, potem zaś duchowieństwo obu obrządków, za karawanami szli przedstawiciele urzędów, w których służyli zmarli, i ich krewni, urzędnicy pocztowi z p. radcą dworu Seferowiczem, prezydent miasta Małachowski, wiceprezydent Schayer, prezydyum izby handlowej pp. Marchwicki, Piepes i w. i. Chór pocztowy zasilony członkami wszystkich lwowskich towarzystw śpiewackich odśpiewał przed gmachem pocztowym żałobne pieśni. Ogromny tłum publiczności odprowadził nieszczęśliwe ofiary na miejsce spoczynku.

Zabawy, festyny i wycieczki. *Muzyki wojskowe* grać będą w miesiącu lipcu: 1 i 20 przed Namiestnictwem, 8 i 27 w parku stryjskim, 15 i 29 przed odwachem, 6 przed domem inwalidów, 13 przed gmachem komendy korpuśnej i 22 w ogrodzie pojezuickim. — *Bez karoty* festyn urządzają 4 b. m. na placu powystawowym panie opiekujące się Tow. im. św. Salomei. Program tego festynu, na który się złożą produkcye chóru „Echa“, fontana świetlana, koncert Rolla orkiestry itp. oraz cel nader humanitarny zapewniają festynowi powodzenie. — *Wycieczkę do Brzuchowic* urządza w niedzielę 4 bm „Tow. chrześcijańskich kupców i młodzieży handlowej“. Dochód przeznaczono na pomnożenie funduszu inwalidów, wdów i sierót. — *Wyścigi cyklistów* odbędą się 11 b. m. na torze lwowskiego klubu cyklistów. Tor ten, zrekonstruowany właśnie znacznym kosztem, posiada powierzchnię absolutnie twardą.

Fałszerza biletów kolejowych aresztowano w Tarnowie i odstawiono do więzienia. Jest nim niejaki Tobiasz Meisler, handlarz sera z Nowego Sącza. W wolnych od zajęcia chwilach podrabiał on bilety kolejowe na linię Tarnów — Nowy Sącz i sprzedawał je bardzo tanio żydowskim pasażerom. Oszustwa te popełniał bezkarnie już od dawna.

Pożar zniszczył w Trembowli 29 z. m. 11 budynków gospodarskich, z których tylko jedną zagroda była ubezpieczona.

Popis w krajowym zakładzie głuchoniemych, który się odbył wczoraj, wystawił jak najlepsze świadectwo kierownictwu tego zakładu. Wychowankowie złożyli w czasie egzaminu dowody, że grono nauczycielskie z p. Mejbaumem na czele, nimi bardzo skutecznie się zajmuje. Obecni na popisie prezydent miasta dr. Małachowski i delegat Wydziału krajowego dr. Sawicki nie szczędzili też słów uznania, które składali na ręce opiekuna zakładu ks. kan Lubomęskiego.

Urząd pocztowy w Stanisławowie prostuje podaną w korespondencyi naszej ze Stanisławowa (Numer z 24 b. m.) wiadomość, że tam listy ze skrzynek pocztowych wyjmowane są 3 razy dziennie. Wyjmowanie listów odbywa się 5 razy dziennie, punktualnie o oznaczonej godzinie. „Spóźnienia w wyjmowaniu listów wieczorem — pisze Urząd stanisławowski — być nie może, albowiem chwila, w której karyolki wyjeżdżają po listy, jest zawsze meldowana przez woźnego urzędnikowi pełniącemu służbę; w wypadku opisanym przez korespondenta mogło się tylko stać to, że zegar urzędowy różnił się o kilka minut od mniej dokładnego zegaru miejskiego. Wreszcie co się tyczy listów „express“ wrzuconych do skrzynki pocztowej, a nie wysłanych w porę, jak utrzymuje korespondent, to wysłano je o jeden pociąg później, lecz i to z winy nadawcy, który, jak wykazało dochodzenie, listy owe wrzucił do skrzynki już po wyjęciu z niej listów“.

Ostrożnie z margaryną. W Pięciokościołach na Węgrzech zdarzył się wypadek, [illegible] sztucznego masła. O[illegible] najbardziej poważane w Pięciokościołach rodziny zgromadziły się na wspólnej uczcie. Przed końcem biesiady jeszcze, pięciu współbiesiadników rozchorowało się ciężko pośród wyraźnych symptomatów otrucia. Jak się później przekonano, choroba wynikła ze spożycia torta kremowego kupionego u cukiernika. Substancyą trującą była margaryna, użyta do torta zamiast masła. Tę samą, a raczej taką samą margarynę sprzedają i u nas żydzi. Aby ona była podobna do masła, za które ją sprzedają, zaprawiają ją żydzi najrozmaitszemi ingredencyami, przez co mogą i muszą nawet stwarzać bardzo często fabrykaty szkodliwe dla zdrowia. Zaś nie świeża (jako tłuszcz zwierzęcy) może się margaryna stać nawet zabójczą.

Doskonałą anegdotę o Wilkońskim z manuskryptów ś. p. Kajetana Kraszewskiego zamieszcza ostatni *Przegląd Literacki* (krakowski). Było to w dobie zgonu prezydenta Warszawy, Grajbnera. Całe miasto dążyło do Kapucynów, gdzie odprawiano nabożeństwo żałobne. Ścisk był tak wielki, że odźwierny przestał już wpuszczać publiczność do świątyni. Pomiędzy odpalonymi ode drzi był i K. Kraszewski, który wracał właśnie Senatorską, gdy spotkał się z Wilkońskim. Autor „Ramotek“ zaczął żartować z młodzieńca, że nie umiał sobie dać rady, i pociągnął go za sobą z powrotem.

„Pan August wysunął się naprzód i skierował wprost do bocznego wejścia przez korytarze; tu przy drzwiach od zakrystyi stał drugi szwajcar — i oświadczył, że kościół jest już przepełniony i nikogo więcej wpuszczać nie kazano.

Na to Wilkoński, rzuciwszy głową pogardliwie, uśmiechnął się i rzekł głośno, zwracając się do mnie:

— A to ciekawa rzecz, jak oni się obejdą — *bez nas*

I, niby zbierając się do wyjścia, ozwał się do szwajcara

— Pa[illegible]że, mój kochany, żebyś się nie wyparł pot[illegible] nas nie wpuściłeś.

Szwajcar zmięszał się mocno.

— Przepraszam wielmożnych panów — mówił, otwierając drzwi z pośpiechem — nie wiedziałem... taki tłok.

Kościół był istotnie zatłoczony. Wilkoński, torując sobie drogę łokciami, dostał się do samego katafalku, około którego stały fotele, ponsowo obite, dla dostojników. Pan August dostał się na sam środek, zasłany dywanami.

Tam, wskazując mi jeden z nich i sam wygodnie umieszczając się na drugim, dodaje uprzejmie:

— Proszę cię, siadaj!

Zmięszałem się niezmiernie.

— Ależ zmiłuj się pan — szepnąłem — stąd nas niechybnie wyrzucą!

— No, no, — odparł żywo — bądź spokojny, siadaj!

I rzeczywiście Wilkoński wraz ze swym [illegible] rzyszem przesiedzieli przez cały czas na wygo[illegible] fotelach, nie zaczepiani przez nikogo. Przy wyj[illegible] z kościoła chirurg filozofii wypowiedział jes[illegible] naukę, że „tak oto i na świecie torować sobie [illegible]gę trzeba, bo inaczej w teraźniejszych czasach cz[illegible]wiek do niczego nie dojdzie“.

Z nad Seretu nam piszą: Nie pomogły dotychczasowo słuszne skargi na zły stan dróg w naszej okolicy, al[illegible]em od wsi do wsi w powiatach czortkowskim i [illegible]bowelskim przejechać z powodu bezdennych kałuż, [illegible] topieli, jam i rozpadlin trudno. Gościniec powia[illegible] murowany, prowadzący z Bu-

dzanowa do Wierzbowa, poprzednio więcej jak lichy, obecnie jeszcze bardziej jest zrujnowany, bardziej teraz sterczą spiczaste kamienie, a jamy, jakby z umysłu porobione. Jazda gościńcem formalnie staje się niemożliwą, trzeba z konieczności zjeżdżać na boczną, prywatną drogę, jeśli kto nie chce połamać wehikułu i koni nie stracić. Wzdłuż Łaskowiec droga najfatalniejsza — z Zwiniacza do Skomorosza, jedyna droga, nie do przebycia — przez Zwiniacz jak długi i szeroki, wszędzie jazda okropna, a nadto nie ma odpowiedniego dojazdu do powiatowego gościńca. Przecież w powiatach istnieją organizacye i kontrole, których obowiązkiem są budowanie i konserwowanie dróg; przypuszczam, że są jacyś drogomistrze, bardzo więc dziwić musi, że o gościńcach i drogach, w tak opłakanym znajdujących się stanie, nikt nie pomyśli.

Gościniec murowany powiatowy z Budzanowa do Wierzbowca przełożono ze szkodą kontrybuentów o 5—6 kilometrów; oddalono go zupełnie od kamieniołomów, kiedy pierwotnie miał być prowadzony tuż obok nich i twardym terenem, poprzednią jednak trasę zmieniono, krzywdząc tych, którzy wedle pierwotnego postanowienia, wspólnej sąsiednich powiatów umowy i porozumienia i wedle naturalnego kierunku drogi, gościniec ten otrzymać mieli.

Z Krynicy telegrafują nam, że bawiący tam wiceprezydent Namiestnictwa Lidl lustrował wczoraj biuro zarządu zdrojowego i kasę prowentową, zwiedzał łazienki borowinowe, pracownię fotograficzną, dom zdrojowy, park Słotwiński i budujący się tam pawilon, a poinformowawszy się o wszystkich sprawach dotyczących Krynicy odjechał po południu z powrotem do Lwowa. Wszyscy mają nadzieję, że bytność p. wiceprezydenta będzie miał wielki wpływ na dalszy rozwój Krynicy.

Jadowitość potu. Francuski farmaceuta Arloing podał w pewnem fachowem czasopiśmie wiadomość o ciekawem odkryciu chemicznem, mianowicie, że pot ludzi, którzy się zmęczyli w tańcu, zawiera jad zabójczy dla psów. Arloing wziął flanelową koszulę pewnego młodego człowieka, który przetańczył całą noc, włożył ją na pewien czas do dystylowanej wody i otrzymany w ten sposób płyn wstrzyknął kilku psom. Zwierzęta popadły w senność, dostały biegunki i zdechły w ciągu kilku godzin. Przy sekcyi ich ciał wykryto te same objawy, co przy wstrzyknięciu jadu dyfterycznego. Podobne eksperymenta, przedsiębrane z potem, wydzielającym się z ludzkiego ciała przy kąpieli w łaźni parowej, nie dały tego samego rezultatu: widocznie tylko cielesna praca daje człowiekowi możność wydzielania przez pory skóry szkodliwych jadów z ciała.

W imię sprawiedliwości Osy nie mają dobrej opinii, czego dowodem choćby przysłowie: „Zły, jak osa". Sprawiedliwość jednak nakazuje nam przytoczyć zdanie pewnego przyrodnika angielskiego, który wziął sobie za zadanie... rehabilitacyę os. Oto, co uczony ten opowiada w *Nature*: „Dostrzegłem kiedyś mnóstwo os, bujających dokoła krowy na pastwisku. Litość mnie zdjęła nad krową, ciętą nielitościwie, jak mi się zdawało, przez osy. Tymczasem przekonałem się, iż litość moja była bezpodstawna, osy bowiem nie atakowały bynajmniej krowy, ale czyhały na muchy, i w miarę, jak te na krowie siadały, rzucały się na nie gwałtownie i chwytały. Było to więc porządnie zorganizowane polowanie na muchy. Gdy osa muchę schwytała, odrywała skrzydła, głowę, a niekiedy kilka nóżek i unosiła ją z sobą do gniazda, zapewne dla potomstwa". Liczbę much, zabitych w ten sposób przez osy w ciągu 20 minut, ocenia ów obserwator na 300 do 400.

Zmarli. W Oknie pod Grzymałowem Karolina Fedorowiczowa, właścicielka dóbr ziemskich, przeżywszy lat 90. W Tarnowie Leonard Tobis, emerytowany oficyalista dóbr hr. Tarnowskich, w 74 roku życia. W Tarnowie Helena Palusińska, żona oficyała kolejowego w 40 r. życia. W Krakowie Józef Saryusz Zaleski, komisarz powiatowy, w 48 r. życia. We Lwowie Józef Sochocki emer. kontroler podatkowy.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 17, w poł. + 20 R., Bar. 763. Spada. Pogoda.

Czuły człek.

— Mężu! — rzekła przejęta humanitarnemi zasadami żona — dla czego nie chcesz pomódz twemu biednemu, zapracowanemu i obarczonemu liczną rodziną kuzynowi? Wszak sam jesteś bardzo bogaty i to ci różnicy nie zrobi?

— Widzisz, duszko, moją zasadą jest: „Czego sobie sam nie życzysz, tego bliźniemu nie czyń" a przyznam ci się, iż nie chciałbym wcale znaleźć się w położeniu, ażeby on mi pomagał.

Aforyzmy.

Nie ma godzin niezamąconego szczęścia, są tylko sekundy.

Bez szczęścia nie można być nawet „porządnym" łotrem.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z popisów.** Po ukończeniu produkcyi konkursowych w konserwatoryum, rozpoczynają się popisy szkół prywatnych, z pośród których pierwsza wystąpiła szkoła p. Maryi Markowej. Znaną ona jest ogólnie z jak najlepszej nauki, którą w klasach średnich prowadzi sama właścicielka i kierowniczka na czele kilku nauczycielek, a w klasie najwyższej zaszczytnie znany pianista p. Teodor Pollak. Rezultat trzydniowej produkcyi był też ze wszech stron pomyślny a w ostatnim dniu zadowolić mógł nawet pewne wyższe artystyczne wymagania. W klasie p. Pollaka na pierwszy plan wystąpiły panny Markówny, Bernsteinówna, Bachówna i Buberówna. Panna Markówna znana do niedawna z estrady jako dziecko wzbudzające podziw swą grą ponad wiek rozwiniętą, obecnie imponuje talentem muzycznym, siłą, pamięcią, biegłością i zrozumieniem rzeczy. Koncert c-moll Saint-Saënsa odegrany w wielkim brawurowym zakroju, był dowodem tego. W klasach średnich wyróżniła się zdolnościami panna Rosenbuschówna młodsza, premiantek zaś tj. uczenic, które odegrały swoje kawałki czysto i poprawnie nie brakło oczywiście także, a wszystko razem złożyło się na ogólne wrażenie jak najbardziej korzystne. Stwierdzić też należy widoczny rozwój szkoły pani Markowej, świadczący chlubnie o pracy sił nauczycielskich.

* *Sewer* **„U progu sztuki"**. W powieści pod tytułem: „U progu sztuki" Sewer przedstawia ciekawe życie „komedyantów" — koczujących aktorów prowincyonalnych. Świat aktorski pociągał już wielu pisarzy w naszej literaturze, malował go niejednokrotnie J. Korzeniowski, malują go: Lubowski w „Atorce", Niedźwiedzki w swoich nowelach, a z najnowszych Reymont w „Komedyantce". Sewer przystępuje doń bez uprzedzeń, bada zupełnie objektywnie, obserwuje go, nie krzywiąc prawdziwości figur i obrazów naprzód urobioną tendencyą. Jak uczony badacz-naturalista skrzętnie i drobiazgowo notuje spostrzeżone cechy, jak malarz-artysta śmiało rysuje sceny, wzięte wprost z życia aktorów prowincyonalnych. Tych ostatnich autor wyodrębia, odgranicza; reszta ludzi dla niego w powieści istnieje o tyle, o ile z aktorami ma łączność i w tym tylko stosunku go interesuje.

Z tego umyślnego zacieśnienia ram i granic wypływa znakomite ugrupowanie i rozmieszczenie wyprowadzonych postaci. Perspektywa w powieści jest też wyborna. Widzimy jeden wielki obraz: w głębi szary tłum drobnych figur, kilkoma zaledwie kreskami naszkicowanych, rusza się, żyje. To tło powieści, od którego odcina się kilka wyraźniejszych postaci, na pierwszym zaś planie stoi bohaterka, Dziunia, figura przedewszystkiem wyróżniająca się wśród swego otoczenia. Ona też zajmuje głównie uwagę czytelnika. Dzięki tak harmonijnemu ugrupowaniu figur, akcya rozwija się swobodnie, naturalnie; jedna scena wypływa z drugiej; wiążąc się łańcuchem logicznym przyczyn i skutków, jak kółka maszyn. Nie widać tu wcale ręki powieściopisarskiej; robota znika, pozostaje samo życie, sama natura. Sewer w powieści swej „U progu sztuki" występuje jako podwójny psycholog; z jednej strony jako znawca indywidualnych charakterów, z drugiej zaś jako psycholog całej grupy społecznej.

Przytem stoi na gruncie zupełnie objektywnym: bada zjawiska patrząc na nie przez czyste i jasne szkła bezwzględnego artyzmu, odrzucając tendencye i z góry nakreślone teoryjki. W takiem oświetleniu, aktor zmuszony skutkiem swego powołania wcielać się na różne postacie, musi świadomie lub bezwiednie poddawać się wpływom tego nawału ról, wrażeń, uczuć cudzych, narzuconych mu, często z naturą jego osobistą i usposobieniem sprzecznych. Aktor ze sceny przenosi grę we własne życie, zatracając granicę między szczerością, a udawaniem. Sewer też w głównej bohaterce powieści, młodziutkiej aktorce, Dziuni, daje wykończony drobiazgowo wizerunek tej transformacyi duchowej. Przedstawia on Dziunię w trzech okresach życia, w trzech rozmaitych fazach jej rozwoju. W pierwszym okresie poznajemy młode dziewczę o wrażliwej i czułej naturze, kochające całą siłą młodości i temperamentu. Aktorskiego pierwiastku w niej jeszcze bardzo niewiele, instynkta artystyczne drzemią: działa ona myśli zupełnie indywidualnie, czuje szczerze, słucha jedynie głosu krwi i serca.

Drugi okres życia zaczyna się ucieczką z kochankiem. Dziunia szybko dojrzewa, poznaje życie. W sercu jej obok uczuć dla Hipolita tlić się zaczyna jasnym płomykiem wątła iskierka dla sztuki; z początku nieśmiało, później silnie wybuchając, miłość ta walczy z głosem krwi i serca, tłumi go i odtąd panuje niepodzielnie. Aktorka zabija w Dziuni kochankę. Kiedy Hipolit ją opuszcza, Dziunia nie odczuwa wcale straty, nie czuje smutku, przeciwnie, cieszy się z odzyskanej swobody. Kochanek znudził ją ostatecznie, był dla niej tylko aktorem i to lichym, zazdroszczącym jej sławy, oklasków i powodzenia.

W trzecim okresie Dziunia już jest wielka aktorka. Wszystkie jej pragnienia i dążności skupiają się około sceny — i miłość dla sztuki zamieniła się w fanatyzm. Świat po za sceną już nie interesuje wcale Dziuni. Powodzenie ją upaja, uszczęśliwia, ambicye jej wzrastają; chciałaby dążyć coraz wyżej. Wprawdzie zraziło ją mocno niepowodzenie chwilowe — szybko jednak otrząsa się z apatyi i znów rzuca się do pracy, do sztuki...

Dziunię autor pojął oryginalnie i przedstawił bardzo plastycznie. Natura nerwowa i wrażliwa działa ona pod wrażeniem chwili, zapala się i stygnie prędko, ztąd ciągłe zniechęcenia i upadki. Cały rozwój jej talentu i artystycznego temperamentu przeprowadzony jest z głęboką konsekwencyą. Brak wykształcenia zastępują w niej niepospolite zdolności i wrodzona inteligencya. Postać to bardzo żywa i zajmująca. Obok niej snuje się cały tłum aktorów, barwny, plastyczny a prawdziwy. Posiada on szczególny dar stosowania się do zewnętrznych warunków życia, dar w wysokim stopniu rozwinięty u aktorów prowincyonalnych, a wyrobiony przez wieczną walkę o kawałek chleba, przez ciągłą tułaczkę bez jutra, bez przyszłości. Ciekawe to zbiorowisko figur i charakterów. Były krawiec stoi obok niedoszłego doktora medycyny, była pokojówka obok zbankrutowanej obywatelki. Zawiść, intrygi grasują tu w silniejszych, zjadliwszych, grubszych formach, niż gdziekolwiek. O sztuce myślą, marzą tylko wybitniejsze organizacye, które przy sprzyjających okolicznościach ciągną ku większym centrom umysłowym, lub też pod wpływem nędzy — i otoczenia, upadają, kryjąc nędzę moralną pod maską cynicznej obojętności. Nędza i pogarda świata ciągną ich w błoto, w którem grzęzną z melodramatycznym frazesem na ustach, prędko jednak zanika w nich nawet poczucie własnego upadku, aż wreszcie zaczynają być zupełnie zadowoleni ze swego losu i stosują się chętnie do nowych warunków życia. Taką jest Ludka, grająca role „naiwnych", która ze swych aspiracyi na żonę notaryusza schodzi szybko na stanowisko płatnej kochanki; taką jest Leokadya, która po rozproszeniu trupy jedzie na stałe pocieszać się w objęciach bogatego dragona. Wiele podobnych przykładów łatwego upadku bez walki przedstawia Sewer. Zna on doskonale stosunki i ludzi w życiu prowincyonalnem: maluje je z prawdą i szczerością bezwzględną, z natury, z życia wprost czerpiąc swe spostrzeżenia.

Jeden tylko zarzut zrobićby tu można, mianowicie w ogólnych obrazach, dla wywołania żywszego wrażenia, autor używa czasami za silnych, za jakrawych efektów, przesadza nieco w charakterystyce, przez co niektóre figury nabierają karykaturalnego odcienia, a harmonia ogólna i surowo wogóle w powieści zachowana miara artystyczna na tem traci.

Humor Sewera ma charakter rzewny; dźwięczy w nim czasem bolu struna, czasem zgrzyta gorzka ironia lub szyderstwo. Sewer nie śmieje się szeroko, jowialnie; śmiech jego, drgający łzami, jest przykrywką cierpienia i smutku i prędko urywa się, milknie.

W budowie całej powieści i w rysunku oddzielnych postaci Sewer przedstawia się jako naturalista — nie z tych wszakże francuskich naturalistów, którzy usiłują gromadzić jak najwięcej brudów, podług metody swego mistrza, Zoli. Naturalizm Sewera wypływa z jego temperamentu i sposobu patrzenia na świat. Prawda, bezpośrednie wrażenie stoi u niego na pierwszym planie; refleksyi, wniosków ogólnych unika. Z współczesnych pisarzy przypomina on Alfonsa Daudeta swym objektywizmem i szczerością wrażeń.

Powieść „U progu sztuki" daje prawdziwe zadowolenie artystyczne jako jeden z wybitniejszych utworów utalentowanego pisarza.

* **Seminaryum nauczycielskie żeńskie we Lwowie** 1871—1897. Lwów. Nakład Dyrekcyi c. k Seminaryum. 1897. Książka ta wydaną została z okazyi 25-tej rocznicy założenia pierwszych Seminaryów nauczycielskich w Galicyi — i jest zarazem pierwszem sprawozdaniem Dyrekcyi Seminaryum naucz. żeńskiego we Lwowie. W dziełku tem znajdujemy jasno i dokładnie skreślony pogląd na organizacyę seminaryów naucz. żeńskich w Galicyi, a prócz tego kilkanaście zajmujących artykułów, jak: „Praktyki religijne" przez ks. Walentego Wołcza, „Nasze czynniki wychowawcze" przez p. Machczyńską, „Zbiory środków naukowych" przez dra Józefa Zulińskiego itp. Najwięcej interesującym jest wykaz kandydatek, które w poszczególnych latach otrzymały w lwowskiem seminaryum świadectwo dojrzałości. Nie chcąc nużyć czytelników szczegółowem wyliczeniem tych cyfr, zaznaczamy tylko, że w r. 1871 wspomniane świadectwo otrzymało uczenic dwanaście, a w 1896 pięćdziesiąt cztery. Niewątpliwie byłoby ich jeszcze więcej, gdyby nie ograniczano liczby kandydatek do egzaminu wstępnego, co dzieje się z powodu braku miejsca. Jedynym środkiem zaradczym byłoby tu pomnożenie liczby istniejących już Seminaryów nauczycielskich a nadto otwacie innej kategoryi szkół wyższych dla kobiet.

* **Rocznik** Koła literacko-artystycznego we Lwowie (pod redakcyą dra Witołda Bartoszewskiego). Lwów. 1897. Z pośród publikacyi tego rodzaju wyróżnia się bardzo dodatnio świeżo wydany „Rocznik" doborem i bogactwem treści. Zajmujące nowelki, fragmenta, wspomnienia, aforyzmy i poezye, ułożone w harmonijną wiązankę, mogą uprzyjemnić niejedną godzinę czytelnikowi. Na całość złożyły się następujące siły literackie: ks. Jan Badeni, Leon Biliński, Michał Bałucki, Władysław Bełza, Henryk Biegeleisen, Ludwik Brzozowski, Witold Bartoszewski, Piotr Chmielowski, Deotyma, Duchińska, El...y, Karol Estreicher, Andrzej Fredro, Jan Aleksander Fredro, Wiktor Gomulicki, Marya Konopnicka, Platon Kostecki, Adam Krechowiecki, Ludwik Kubala, Franciszek Konarski, Jan Kasprowicz, Edward Lubowski, Walerya Morzkowska, Stanisław Rossowski, Rodoć, Rojan, Henryk Sienkiewicz, Aleksander Świętochowski, Aureli Urbański, Albert Wilczyński, Włodzimierz Zagórski, Jan Zacharyasiewicz i wiele innych. Dochód z wydawnictwa przeznaczony jest na fundusz wdów i sierót po literatach i artystach. Cel godny jak najgorętszego poparcia.

Rozmaitości.

— **Sielanka pięknej medyolanki.** Göthe był człowiekiem „wielkiego serca" w dosłownem tego pojęcia znaczeniu. Twórca „Fausta" miał serce tak „wielkie", iż zmieściła się w niem cała falanga najpiękniejszych kobiet ówczesnych: Fryderyka Brian, Karolina Kestner, Elżbieta Schönemann, Karolina von Stein, Magdalena Riggi, Bettina Krystyna Vulpius, wreszcie Marya Szymanowska.

W roku 1786 Göthe, człowiek 36-letni, wyjechał z Wejmaru, aby odetchnąć świeżem powietrzem, zdala od komedyi dyplomatycznych, na dworach książątewek Turyngii, zdala od obowiązków prezesa izby i innych zajęć urzędowych, zdala wreszcie od pożytecznych, lecz suchych badań nad mineralogią, anatomią, rysunkiem, sztycharstwem, malarstwem, numizmatyką i botaniką. W dniu 14. sierpnia przybył poeta do Werony, w dniu 28 do Wenecyi, w dniu 18. następnego miesiąca do Bolonii, w dniu 29. tego miesiąca do Rzymu. Podróżował jako „Müller", turysta niemiecki, pragnący poznać piękności malowniczej Italii. Podróż trwała kilka miesięcy, które „Müller" poświęcał na zwiedzanie osobliwości, kończenie „Infigeniów w Taurydzie" i pozowanie malarzowi Tischbeinowi do portretu. Dość, że przez kilkanaście miesięcy nie nosił Göthe żadnego portretu w swem „wielkiem sercu".

To też niebawem zakochał się po raz niewiadomo który w życiu. Sielanka zaczęła się w Castel Gandolfo, w jesieni 1897 roku. Wspaniały ten zamek był wówczas własnością milionera angielskiego, Tomasza Jenkinsa, bankiera, malarza i amatora starożytności. Winckelman wprowadził Göthego do zamku, gdzie spotkał przyjaciółkę słynnej malarki, Angeliki Kauffmann, piękną medyolankę, w której zakochał się z całą gwałtownością 36-letniego serca. Zgadało się kiedyś o niedostateczności wykształcenia dziewcząt włoskich. Piękna medyolanka wyraziła chęć poznania języka angielskiego, i oto Göthe staje się na czas pewien profesorem tego języka. Rozpoczęły się lekcye, oczywiście bezpłatne, podczas których oczy nauczyciela i uczennicy mówiły z pewnością więcej, niż języki. Historya nic nie wspomina, czy piękna medyolanka dostateczne robiła w języku angielskim postępy.

Pewnego dnia w towarzystwie prywatnem „Herr Müller" spotkał młodzieńca, któremu winszowano zaręczyn z kobietą piękną, dobrą i rozumną. W toku dalszej rozmowy, ktoś wspomniał nazwisko narzeczonej. Była to piękna uczennica Göthego! Przez kilka dni poeta był w rozpaczy, ale niebawem zimna krew dyplomaty z Wejmaru, wzięła górę nad kochliwem sercem „Müllera". „Cierpiałem silnie — zwierza się zakochany w liście do jednego z przyjaciół — ale nie mogę przecież odegrać roli Werthera!" To też po kilku dniach unikać zaczął Göthe lekcyj angielskiego, a gdy po kilku tygodniach zbliżył się do przedmiotu swych westchnień, „kochał ją wciąż, ale już uczuciem czystszem i wznioślejszem, jak się kocha narzeczoną innego". Pod wpływem uczucia dla pięknej medyolanki, napisał poeta wiele ustępów w „Dichtung und Wahrheit".

Tymczasem projektowane małżeństwo nie przyszło do skutku, i Göthe powrócił do swojej miłości. W ciągu lat kilku widywał piękną medyolankę zawsze w towarzystwie Angeliki Kaufmann. Co rok wyjeżdżał Göthe do Włoch, na parę miesięcy, a w ciągu miesięcy pozostałych „marzył jak student o wakacyach". Piękna medyolanka również marzyła o „panu Müllerze", co ostatecznie nie przeszkodziło jej wyjść za mąż przy pierwszej korzystnej sposobności:

Dyskrecya poety była tak wielka, iż ani razu nie wspomniał przed nikim nazwiska pięknej medyolanki. Wiedziano do ostatnich lat, iż przez czas długi zajmowała serce twórcy „Ifigenii w Taurydzie", ale nie wiedziano, kim była i co się z nią stało. Dopiero poszukiwania, przedsiębrane przez wejmarski „Götheverein", odsłoniły rąbek tajemnicy. W papierach po Göthem, znalezionych w Rzymie przez Ottona Harnacka, był list z podpisem Carlo Riggi, datowany z dnia 20 stycznia 1789 r. Jeden ustęp z tego dokumentu brzmiał: „Dziękuję panu za przysłanie kwiatów w imieniu mojem i siostry. Od lipca siostra moja jest za mężem p. Volpato. Porównanie listu z korespondencyą Angeliki Kaufmann naprowadziło na ślady, aż ostatecznie stwierdzono, iż piękna medyolanka była Magdaleną Riggi, urodzoną w Medyolanie dnia 29 października 1765 r. Znaleziono wreszcie w jednem z muzeów rzymskich portret Magdaleny, pędzla Angeliki Kaufmann.

Piękna medyolanka umarła w dniu 24 lipca 1825 r, pochowano ją w grobie rodziny Volpato. W 26 roku życia straciła pierwszego męża, któremu dała sześciu synów. Następnie wyszła za mąż po raz wtóry za Franciszka Ginucci. „Magdalena Riggi — pisze jej biograf — umarła w 60 roku życia, jako matka ośmiorga dzieci. Nosiła okulary i zażywała tabakę".

A Göthe? Göthe w r. 1825, tj. w roku śmierci jednego ze swych ideałów, zaczął 70 rok życia i... w „wielkiem" swem sercu nosił nowy, ostatni już ideał, pianistkę polską, Maryę Szymanowską.

Część ekonomiczna.

§ **Zamknięcie rachunków funduszu krajowego za rok 1896.** Wydział krajowy wygotował dla sejmu zamknięcie rachunków funduszu krajowego za rok 1896.

Według tego zamknięcia dochody funduszu krajowego w roku 1896 wynosiły sumę 11 207.454 zł 91¹, ct., a ponieważ budżetem uchwalone wydatki preliminowano w sumie 10,110.048 zł, przeto okazuje się, że dochody były większe od budżetu w sumie 1,097.406 zł. 93½ ct. Na zwyżkę tę składa się rubr. XVII. dochodów „rozmaitych", w której uzyskano o 174.107 zł. więcej; powstało to z zapisania w tej rubryce dochodu z dwóch hipotecznych pożyczek przez sejm uchwalonych, a do budżetu nie wstawionych, na budowę nowego skrzydła w gmachu żandarmeryi i w gmachu sejmowym na powiększenie biura melioracyjnego. Większe dochody uzyskano jeszcze: z dróg krajowych (myta) o 10.999 zł., nadwyżki od zakładów dotowanych o 37 574 zł., ze zwrotu zaliczek o 11.685 zł., ze zwrotu pożyczek o 4.502 zł., ze szkół rolniczych o 6.711 zł., z dodatków do podatków o 861.929 zł.

Mniejsze dochody wykazują rubryki: z kraj. opłat konsumcyjnych o 12.126 zł, ze składów zbożowych o 1.289 zł.; z chwilowej lokacyi gotówki o 5.000 zł.

Wydatki funduszu krajowego wynosiły w r. 1896 sumę 10.949.423 złr. 1½ ct.; budżetem przyzwolone wynosiły 10,110.048 złr. okazuje się zatem zwyżka wydatków o złr. 839.375.

To przekroczenie budżetu tłómaczy się tem, że na budowę skrzydła dla żandarmeryi wydano 103.072 złr., zaś na budowę skrzydła gmachu sejmowego wydano 75.120 złr.; które to sumy nie były do budżetu wstawione.

Dalej w rubryce „długi" wydano więcej o 610.854 złr. w skutek wcześniejszej niż preliminowano spłaty dawnych długów, a mianowicie z przeprowadzonej spłaty 4½% pożyczki z roku 1883. Przekroczenie to jest zatem tylko zużytkowaniem faktycznej zwyżki rachunków.

Porównywując faktyczne wydatki 10,949 433 złr. 01½ ct. z faktycznymi dochodami 11,207 454 złr. 93½ ct., okazuje się nadwyżka dochodów w sumie 258.031 złr. 92 ct., do której doliczywszy sumę 610.854 złr. użytą na wcześniejszą spłatę długów, wyniesie rzeczywista zwyżka dochodów sumę 868 886 złr.

§ **Krajowa wystawa drobiu**, gołębi, królików i ptactwa odbędzie się staraniem galicyjskiego Towarzystwa chowu drobiu w dniach 19, 20 i 21 września w Przemyślu.

§ **Z kolei.** Począwszy od 20 czerwca do 15 września 1897 włącznie kursują codziennie między Worochtą a Körösmezö (bez przesiadania się w Worochcie) tam i napowrót pociągi nr. 3173 i 3174 dla przewozu osób i pakunków jako ciąg dalszy pociągów sezonowych nr. 3115 i 3116.

Odjazd z Worochty	o godz.	9	min.	40	rano
Przyjazd do Körösmezö	„	11	„	13	„
Odjazd z Körösmezö	„	6	„	4	wieczór
Przyjazd do Worochty	„	7	„	30	„

Z dniem 1 maja 1897 otworzono dla ogólnego ruchu kolej dowozową Wama-Rus. Moldawitza, bukowińskich kolei lokalnych ze stacyą Rus. Moldawitza dla ruchu osobowego, ograniczonego ruchu pakunkowego i towarowego; przystankami: Deja, Dragosza i Watra Moldawitza dla ruchu osobowego, ograniczonego pakunkowego i nadawania przesyłek całowozowych, Freudenthal i Frumosa dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego, wreszcie przystanek ładunkowy Rus. Moldawitza-Partak dla przesyłek całowozowych. W tym samym dniu otworzono przystanek ładunkowy Rus. Moldawitza-Tartak dla użytku tartaku w Rus. Moldawicy. Nadawanie i odbiór posyłek pospiesznych wyklucza się. Ruch pociągów (tak dla przewozu osób jak i towarów) odbywa się według potrzeby na podstawie rozkładu jazdy, zawartego pod pozycyą 131 w głównym rozkładzie jazdy tab V b. c. k. kolei państw. z dnia 1 maja 1897.

Telegramy „Przeglądu".

Warszawa 1 lipca. Dworzec kolei warszawsko-wiedeńskiej przystrojono pięknie na przyjęcie króla syamskiego, który przybędzie tu dziś o 4-tej po południu. Gubernator warszawski Martynow wyjechał do Skierniewic na powitanie gościa, tutaj zaś powita go książę Imerytyński na czele jeneralicyi i najwyższych dygnitarzy. Król zamieszka w pałacu Łazienkowskim. Wojsko tworzyć będzie szpaler od dworca aż do pałacu. — Na jutro zapowiedziano wielki przegląd wojsk na polu Mokotowskiem, dziś zaś odbędzie się galowe przedstawienie w Teatrze Wielkim. Zresztą nie układano żadnego programu pobytu króla, gdyż chce on swobodnie rozporządzać swym czasem. Do Petersburga odjedzie król jutro o godzinie 9-tej wieczorem. Na dzisiejsze przedstawienie w teatrze zarezerwowano siedm pierwszych rzędów foteli dla członków świty króla syamskiego i dla tutejszego świata urzędniczego.

Konstantynopol 1 lipca. W tutejszych sferach dyplomatycznych opowiadają, że sułtan otrzymał znów depeszę od cara, w której car prosi go, aby przyśpieszył zawarcie pokoju i nie stawiał żądań niemożliwych do spełnienia. Skutkiem tego rozkazał podobno sułtan ministrowi spraw zagranicznych Tewfikowi baszy, aby zmodyfikował żądanie tureckie. Jakoż na wczorajszej konferencyi z ambasadorami okazywał pełnomocnik turecki wielce pojednawcze usposobienie. W kwestyi regulacyi granicy i odszkodowania wojennego przystaje on już na propozycye mocarstw, atoli upiera się jeszcze przy tem, aby unieważniono specyalne traktaty zawarte na korzyść Greków mieszkających w Turcyi.

Peszt 1 lipca. W sejmie węgierskim rozpoczęto wczoraj debatę nad ustawą o premiach cukrowych. Opozycyjny poseł Komjaty wystąpił przeciw ustawie i zarzucił rządowi, że układa się z Przedlitawią, jakkolwiek ona, zdaniem mowcy, nie ma obecnie konstytucyjnej reprezentacyi. Mowca żądał, aby w ogóle nie odnawiano traktatu handlowo-celnego z Austryą. Minister Lukacs sprzeciwił się temu żądaniu, i rzekł, że jedynie parlament austryacki kompetentny jest do osądzenia, czy konstytucya jest szanowana.

Paryż 1 lipca. Prezydent Faure odczytał na wczorajszej radzie ministrów list cara, w którym on oświadcza, iż z przyjemnością oczekuje przybycia p. Faure'a. Faure zawiadomił, że w drugiej połowie sierpnia wybiera się w podróż do Rosyi.

Praga 1 lipca. *Hlas Narodu* donosi, że niebawem rozpoczną się w Pradze rokowania ugodowe między Niemcami a Czechami.

Wiedeń 1 czerwca. *Fremdenblatt* zamieszcza dziś obszerny artykuł o sytuacyi wewnętrznej, w którym podnosi, że nawet postępowa prasa niemiecka odrzuca ostatnie propozycye ugodowe przywódców niemieckich. Dziwna rzecz, że przygotowaniu gruntu dla porozumienia się narodu z narodem sprzeciwiają się właśnie te sfery, które dotychczas jak najgoręcej popierały tę myśl i łatwiej jeszcze można zrozumieć dla czego Czesi spiesznie odrzucili propozycye ugodowe. Jak się zdaje pisma czeskie wciąż jeszcze spodziewają się, że z obecnego czeskiego przesilenia wytworzy się przesilenie parlamentarne.

Tych atoli, którzy zanadto spekulują na przesilenie parlamentarne i licząc na nie wiele ryzykują, może spotkać gorzkie rozczarowanie. Wszystkie dotychczasowe objawy prowadzą do wniosku, że stronnictwa nie pojmują należycie sytuacyi.

Skoro nie chcą, albo nie umieją doprowadzić do porozumienia znośnego zarówno dla Niemców jak i dla Słowian, to tem samem tracą prawo do skarżenia się na to, że rząd i na przyszłość wkraczać będą w sprawy narodowościowe, a oczywiście wkroczenie rządu nie zawsze będzie odpowiadać aspiracyom stronnictw narodowych.

Wiedeń 1 lipca. Cesarz odjechał dziś do Ischlu, a 8go wraca tu na trzy dni na powitanie Cesarzowej, która kończy właśnie kuracyę w Schwalbach. W Ischlu zabawi Cesarz do końca sierpnia, poczem uda się na wielkie manewry na Morawę.

Przybył tu Marszałek hrabia Stanisław Badeni.

Kalkutta 1 lipca. Między ludnością muzułmańską w Chittpur zapanowało wielkie wzburzenie z powodu wrzekomego znieważenia meczetu. Muzułmanie rzucili się na Europejczyków i ciężko ranili dwóch angielskich inżynierów. Prawie wszyscy europejscy oficerowie są pokaleczeni. Wysłano tam wojsko.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 1 lipca. Tad. Rozwadowski z Bukaresztu. Tomisław Rozwadowski z Babinu. E. Wolff z Wiednia. Ks. Józef Wiejowski i Ant. Gorczyca z Przemyśla. St. Wasilewski z Markuszowa.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 lipca. A. Cielecki z Hadyńkowiec. H. Łukasiewiczowa z Żerawy. J. Zawistowska z Dorohijówki. Wł. Swieżawski z Polski. B. Kosielski z Podola ros.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 1 lipca. Wł. Krzyżanowski z Lisek. F. Jaruntowski z Twierdzy. Ks. J. Kisielewicz z Wołoszczy. J. Zieliński z Błażowa. A. Stecki z Środopolec. T. Smolnicki z Gusztynia. B. Schwager z Podwołoczysk. F. Kühnle z Berlina. W. Jonas z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 1 lipca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216 50 do 218 50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285 — do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 400 — do 410.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat 5 proc a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr los. w 60 lat 96.70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 60 od 98.30. 4 proc. los w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 20 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100.90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4½ po 200 koron 96.50 do 97.20 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97 70 do 98.40, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97 10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58 90.

Wiedeń 30 czerwca Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 369.62, węgierskie akcye kredytowe 402.00, anglobanku 158.25, związku bankow. 257.50, unionbanku 302·00, länderbanku 242.—, kolei państwowych 358·—, lombardów 85·50, kolei nadłabskiej 265.50, akcye tytoniowe 161.50, rima 256·25, alpiny 117·90, renta majowa 102 00, renta koronowa węgierska 100.10, losy tureckie 58.25, marki 58·68, ruble —.—.

27)
KTO WINIEN?
Powieść
przez
E. BRADDON.
Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Jeden z braci przysłał mi dziennik z opisem sprawy Postanowiłam niezwłocznie powrócić do kraju i zobaczyć się z moim nieszczęśliwym ojcem. Nie wierzyłam w jego winę, choć sam się oskarżał. Mąż mój nie mógł mi towarzyszyć, bo interesa jego ucierpiałyby na tem, ale dał mi tyle pieniędzy na drogę, ile chciałam, i obiecał przysłać więcej, w razie potrzeby. Spodziewałam się zdążyć tutaj jeszcze na czas przed rozpoczęciem procesu, ale parostatek przybił do Liverpoolu zaledwie pozawczoraj.

Morton nic nie odpowiedział na razie; nastała więc chwila przykrego milczenia. Stał nieruchomy, wyglądając przez okno, ale nie widząc nic przed sobą. Brwi jego były ponuro ściągnięte zaciętym wyrazem, który nie zdawał się wróżyć złagodzenia jego uczuć względem więźnia z Highclere. Kobieta z załamanemi rozpacznie rękoma stała naprzeciwko, śledząc z niepokojem jego rysy.

— Ubolewam nad panią i szanuję jej postanowienie — odparł — ale nie licz, proszę, na moją pomoc. Dopóki mi nie dostarczysz dowodów, że kto inny był mordercą, nie uwierzę w niewinność twego ojca. Sam się oskarżył i musi teraz ponosić następstwa swego czynu.

— O! sir; jesteś bez litości!... — stłumionem łkaniem wybiegło z piersi kobiety. — Jakże mogę dostarczyć ci tych dowodów w ciągu jednego tygodnia, ja, samotna kobieta, bez przyjaciół i stosunków w kraju, który niemal obcym stał się dla mnie po ośmnastu latach niebytności. Gdzie i jak mogę odszukać mordercę? Ale ja wiem, że ojciec mój jest niewinnym. Okrucieństwo nie leżało nigdy w jego naturze; nie skrzywdził on nawet zwierzęcia, a psa swego kochał jak dziecko. Mógł on być człowiekiem słabego charakteru, łatwo podlegającym złym wpływom ale nigdy nie był twardego serca i nie byłby zdolnym dla marnych kilku funtów roztrzaskać czaszkę człowiekowi na drodze. Przyszłam do ciebie, sir, sądząc, że zechcesz pomódz mi; że pan, który tak ciężką stratę ojca poniosłeś przed laty, ulitujesz się może nad moją dzisiejszą niedolą. Nie wiedziałam, że z rozkoszą napawać się będziesz widokiem śmierci niewinnego człowieka.

— Dowiedź mi pani jego niewinności, jeżeli możesz — zimno rzekł Morton.

— Postaram się — odparła cicho, z wyrazem bohaterskiego męczeństwa na bladej twarzy, i wyszła.

Łzy sączyły się z oczu Joanny Barnard, gdy zamykała za sobą drzwi gabinetu Mortona Blake'a, gotując się wyjść z tego domu, w którym nie znalazła spodziewanej pociechy.

W tejże chwili miss Dora Blake ukazała się w przeciwległych drzwiach sieni, a widząc łzawą i zbolałą twarz nieznajomej, podeszła do niej i łagodnie położyła dłoń na jej ramieniu.

— Jesteś pani w kłopocie? — zagadnęła wdzięcznym, słodkim głosem, w którym drgało współczucie.— Czy mogę w czem ci dopomódz?

— O! pani — odparła wzruszona do głębi Joanna Barnard — widzę, że jesteś dobrą i litościwą. Jeżeli jesteś tą miss Blake, którą znałam dzieckiem, to wiem, że serce twoje odczuwa głęboko każdą niedolę cudzą. Tak jest; upadam pod brzemieniem troski... Przyszłam do tego domu po pociechę i nie znalazłam żadnej.

— Chodź pani do mnie — rzekła miss Dora prowadząc ją do pokoju, gdzie podała jej krzesło przy kominku, a sama usiadła naprzeciwko.

— Mówisz pani, żem cię znała dzieckiem — rzekła. — Czyżbyś była urodzoną w tej parafii?

— Tak, pani. Rodem jestem z tutejszej wsi i kiedy byłam małą dziewczynką, rodzice moi mieszkali na gruntach należących do brata pani. Byłaś tak dobrą, zachodziłaś czasem do mojej biednej matki, i siadywałaś przy naszem ubogiem ognisku, rozmawiając z nią, jakby z równą sobie, nie tak, jak te panie z dobroczynności, które zwiedzają chaty ubogich podczas wieczerzy i sarkają na nędzną strawę, jaką znajdują na stole, i nieproszone, zaczynają czytać spracowanemu człowiekowi Biblię. Matka powtarzała nam nieraz, że odwiedziny pani były dla jej duszy tem, czem promień słońca dla oczu.

— Jakże się nazywała twoja matka?

— Vargasowa.

— To nazwisko człowieka, który zabił podstępnie mego brata.

— Człowieka, który siedzi w więzieniu i ma być powieszonym za tę zbrodnię, jeżeli nikt nie podniesie ręki, aby go ocalić, ale nie człowieka, który się dopuścił hańbiącego czynu. Nie, pani.. gdybym nie była najmocniej przeświadczoną... gdybym nie była tak pewną, jak tego, że Bóg jest nad nami, że mój ojciec jest niewinnym, nie ośmieliłabym się nigdy stanąć przed tobą, ani spojrzeć ci w oczy. Wyczołgałabym się z przed twojej obecności, czując się jej niegodną.

— Jakże możemy wierzyć w niewinność człowieka, który sam przyznał się do winy i przeciw któremu świadczą wszystkie okoliczności?

Joanna Barnard tak namiętnie broniła sprawy ojca przed miss Blake, jak przed Mortonem, a ciotka Dora słuchała jej poważnie, z natężonem zajęciem. Chciano w nią wmówić to, co na razie wydawało się zupełnie nieprawdopodobnem. Błagano, aby wznowiła kwestyę, którą uważała za stanowczo rozstrzygniętą. Doznała była niewymownej ulgi, sądząc, że tajemnica śmierci jej brata została ostatecznie wyjaśnioną, choć tkliwe jej, kobiece serce współczuło z niedolą starca, który życiem miał przypłacić swoją winę.

— W jakiż sposób mogę ci dopomódz, moje biedne dziecko? — spytała.

— W dwojaki, droga i święta pani. Przedewszystkiem, podpisując prożbę o ułaskawienie, którą sir Nataniel Ritherdon i sir Everard zredagowali.

— Sir Everard Courtenay!. — zawołała miss Blake. — Co?.. czy on usiłuje ratować twego ojca?!

— Podpisał się na podaniu. Jeżeli i pani położysz swoje nazwisko na liście i nakłonisz swoich przyjaciół do pójścia za twoim przykładem, życie mojego biednego ojca może być ocalonem. A więcej jeszcze, skuteczniej, możesz mi pani być pomocną, sięgając pamięcią w dawno ubiegłe lata i dopomagając mi do odszukania mordercy.

Miss Dora nagłym, nerwowym ruchem rzuciła się w tył.

— Czyś zmysły postradała, aby myśleć o czemś podobnem? — zawołała. — Jeżeli, jak twierdzisz, ojciec twój jest niewinnym, to któż odkryć może rzeczywistego winowajcę... kto wyjaśni dziś tę niepojętą a straszną tajemnicę, która w błąd wprowadziła policyę przed laty dwudziestu?

— Ten, kto ma nieugiętą wolę i szczere przedsięwzięcie, wiele zrobić może, pani. Chcę oczyścić nazwisko mego ojca przez wzgląd na męża mego i dzieci. James Barnard wyżej stał odemnie w świecie, kiedy mnie pojął za żonę. Był synem powszechnie szanowanych rodziców, wykształconym i dobrze wychowanym, a jam była prostą służącą. Zniżył się do mnie z miłości, kiedy mnie wybrał za towarzyszkę swego życia; nie chcę więc, aby mówiono o nim, że poślubił córkę zbrodniarza, który zginął na szubienicy. Przepłynęłam morze, aby ocalić życie mego ojca i imię jego zmyć ze skazy, i zdaje mi się, że wolałabym umrzeć, niż powrócić do Bostonu, nie dopiąwszy swego celu.

— Podpiszę podanie i drugich skłonię do tego — odparła miss Blake po chwili namysłu. — Nie przyniosłoby to żadnej ulgi boleści mojej po stracie ukochanego brata.. boleści, która trwać będzie tak długo, jak życie całe, gdyby człowiek, który go zamordował, zginąć miał hańbiącą śmiercią. Ale co się tyczy udzielenia ci jakiejkolwiek pomocy w wyszukaniu winowajcy, to przechodzi miarę mojej możności.

— Czy tylko pewną jesteś pani tego, co mówisz, miss Blake? Musisz pani być świadomą wielu okoliczności, będących w związku ze śmiercią jej brata, które dla mnie są tajemnicą. Z tego, co ojciec mi mówił, wnoszę, że ten który zamordował pana Blake, jeden miał cel tylko: pozbawić go życia. Niepodobna przecie, abyś pani nie wiedziała, czy brat pani nie miał w świecie nieprzyjaciela na tyle mściwego, aby gotów był posunąć się aż do zbrodni?

— Mój brat nie miał takiego nieprzyjaciela — szybko odparła Dora Blake, ale nagle wzrok jej zaćmił się i mimowoli rzuciła okiem w stronę staroświeckiego, mahoniowego biurka, z którego wyjęła była paczkę starych listów w ów pamiętny wieczór, kiedy Vargas uczynił był swoje zeznanie przed władzą.

— Nie miał nieprzyjaciół — powtórzyła po chwili. — Był on najlepszym i najszlachetniejszym z ludzi. Miał swoje wady, bo nikt z nas wolnym nie jest od grzechu... wszyscy potrzebujemy pobłażliwości i przebaczenia; ale był on dobrym, szczerym i miał zawsze rękę otwartą dla potrzebującego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka Hotel Zorża. Zarządca W Hodak.